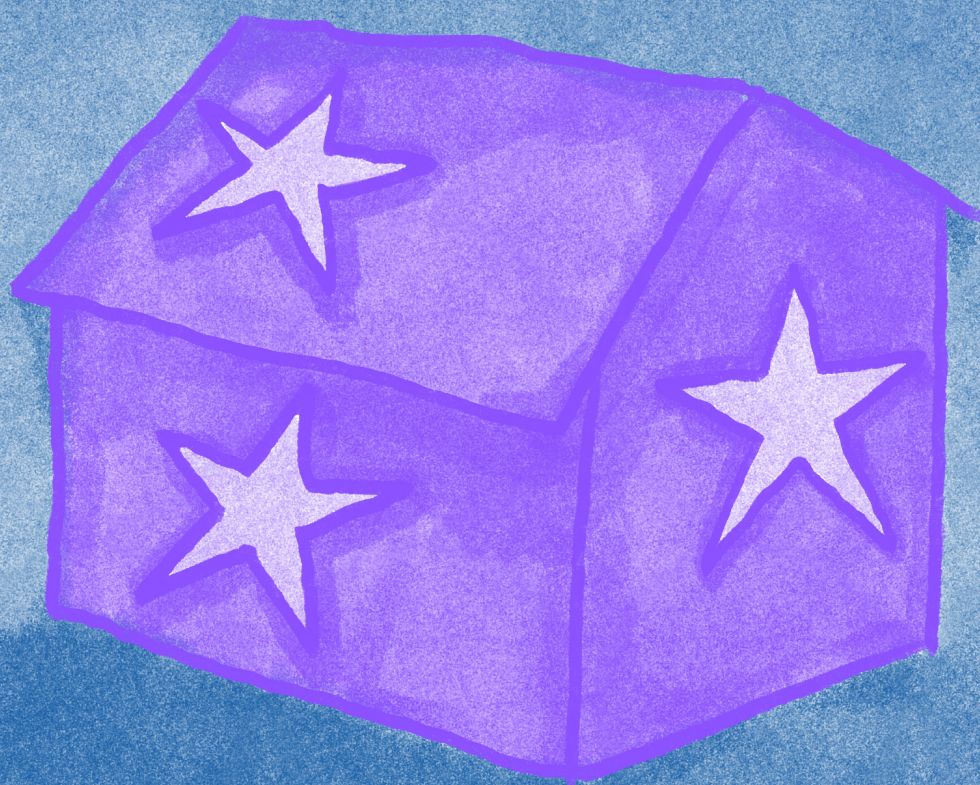


BAJKI WSPIERAJKI



PRACE POWARSZTATOWE

Prace uczestniczek szkolenia „Bajkoterapia w praktyce – warsztaty dla bibliotekarek i bibliotekarzy” w projekcie „Być bliżej siebie – szkolenia dla bibliotekarzy”. Projekt zrealizowany został przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie i redakcja:
Aleksandra Białek-Borsuk
Agata Leśniak
Grażyna Anna Sabiło

Redakcja i korekta bajek:
Gabriela Wiktorczyk

Publikacja jest dostępna na licencji Creative Commons:
Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych
3.0 Polska

CC BY-NC-ND 3.0 PL

Treść licencji jest dostępna na stronie:

<http://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/3.0/pl/legalcode>

na stronach: www.wbp.poznan.pl; www.ptb.edu.pl; sbp.pl

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury
w Poznaniu

ul. Bolesława Prusa 3

60-819 Poznań

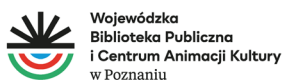
T: +48 61 66 40 850 / Sekretariat

www.wbp.poznan.pl

Projekt okładki, oprawa graficzna, skład:

Alicja Cybertowicz

Poznań 2024



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Być bliżej siebie - szkolenia dla bibliotekarzy

SPIS TREŚCI

- 5** **O projekcie**
- 6** **Wstęp**
- 8** **Aliyeva Natalia *Amelka i psi przyjaciel* temat**
temat: śmierć zwierzątka 7+
- 16** **Antosik Agnieszka *O Ptysiu, który nie chciał być pajakiem***
temat: brak samoakceptacji, brak wiary w siebie 6+
- 23** **Fąka Anna *Smok Michałka***
temat: relacje między rodzeństwem, zazdrość o starszą siostrę 6+
- 34** **Furdal Joanna *Ogniste piórko***
temat: tęsknota za rodzicem, który wyjechał do pracy daleko od domu,
radzenie sobie ze złością 6+
- 38** **Hoppe Agnieszka, Wiącek Adrianna *Nowy sąsiad***
temat: inność, ADHD 7+
- 42** **Kołodziejczyk Anna *Plasterek na nocne strachy wiewiórki***
Rudaski
temat: lęk przed ciemnością i potworami 4+
- 51** **Konieczna Maria *O Dorotce, która miała krótszą nóżkę***
temat: inność, niepełnosprawność 7+
- 56** **Laskowska Monika *Bajka o żyrafie Martynce***
temat: inność 4+
- 60** **Maciejewska Krystyna *O języku Filipie, który szukał talentu***
temat: brak wiary w siebie, poszukiwanie mocnych stron 4+

- 65** **Mieszła Agnieszka** *Bajka wspierajka o strachu przed nowym*
temat: lęk przed nowymi doświadczeniami 6+
- 77** **Misko Agata** *Pan Niedźwiedź*
temat: lęk przed osobą bezdomną 6+
- 84** **Wielgosz Małgorzata** *Piórko*
temat: niska samoocena, brak wiary w siebie, poszukiwanie mocnych stron 4+
- 89** **Zielińska Ewelina** *Strach ma kurze oczy*
temat: lęk przed kurami 6+

© projekcie

Szkolenie „Bajkoterapia w praktyce – warsztaty dla bibliotekarek i bibliotekarzy” to jedno z działań w projekcie „Być bliżej siebie – szkolenia dla bibliotekarzy”. Organizatorem przedsięwzięcia była Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Patronaty objęli Polskie Towarzystwo Biblioterapeutyczne oraz Ogólnopolski Portal Bibliotekarski Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Szkolenie odbyło się w Bibliotece Wojewódzkiej w Poznaniu w dniach 16 października i 29 października 2024 r.

Gabriela Wiktorczyk przygotowała, poprowadziła szkolenie „Bajkoterapie w praktyce”, sprawdziła i w porozumieniu z autorkami przygotowała prace do publikacji. Autorka bajek, scenariuszy zajęć i publikacji z zakresu biblioterapii, praktykuje bajkoterapię i elementy biblioterapii w zajęciach z dziećmi. Działa w Polskim Towarzystwie Biblioterapeutycznym, Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich.

Projekt zrealizowano w 2024 r. w ramach Programu Partnerstwo dla Książki; dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Dziękujemy naszym Partnerom.

Wstęp

Jak pomóc dziecku w niwelowaniu lęków i radzeniu sobie z problemami? Jak uczyć rozpoznawania i nazywania emocji? Jak rozwijać u dzieci poczucie własnej wartości, wiarę w siebie, moc sprawczą i empatię? Jak kształtować wrażliwość oraz postawę szacunku i akceptacji dla innych?

Rodzice, nauczyciele i bibliotekarze mają na to metodę. Jest nią bajkoterapia!

Bajkoterapia wykorzystuje bajki terapeutyczne, czyli utwory specjalnie układane w celu terapeutycznym, edukacyjnym lub relaksacyjnym. Bajki – pomagajki adresowane są do dzieci w wieku od 4 do 9 lat.

Bajki terapeutyczne mogą być wykorzystywane zarówno na konkretne problemy, z którymi aktualnie boryka się dziecko (np. choroba własna lub kogoś bliskiego, rozstanie rodziców, narodziny rodzeństwa), ale także w profilaktyce. Bajki będą więc pomocne, gdy przygotowujemy dziecko na trudne sytuacje, np. wizytę u dentysty, lekarza, w szpitalu lub pójście do przedszkola, co wiąże się z lękiem przed nowym otoczeniem i rozłąką z rodzicami.

Bajkoterapię można stosować zarówno w pracy indywidualnej z dzieckiem, jak i podczas spotkań grupowych w przedszkolu, świetlicy szkolnej czy bibliotece; incydentalnie bądź regularnie jako cykl powiązanych ze sobą zajęć.

„Bajkoterapia w praktyce” – pod takim tytułem odbyły się warsztaty pisania bajek terapeutycznych, które zrealizowano w ramach projektu „Być bliżej siebie – szkolenia dla bibliotekarzy” w 2024 r. Efektem szkolenia jest niniejsza publikacja.

Szkolenie składało się z dwóch pięciogodzinnych spotkań, podczas których przedstawiono teoretyczne podstawy bajkoterapii, rodzaje i cechy bajek terapeutycznych. Mowa była o możliwościach wykorzystania bajkoterapii w pracy z grupą oraz o zastosowaniu teatryku

kamishibai w bajkoterapii. Szkolenie obejmowało także przegląd dostępnych na polskim rynku wydawniczym publikacji bajkoterapeutycznych. Następnie uczestniczki poznały „receptę na bajkę”, czyli zasady tworzenia i schemat budowy bajek terapeutycznych. Wskazówki te zastosowały w praktyce i podjęły próbę stworzenia własnych bajek. Dla większości bibliotekarek biorących udział w projekcie, było to całkowicie nowe doświadczenie, a publikacja bajki w prezentowanym zbiorze stanowi debiut.

Publikacja „Bajki wspierajki – prace powarsztatowe” zawiera 13 bajek terapeutycznych. Bajki poruszają temat lęków: przed ciemnością i nocnymi potworami, zwierzętami (w tym przypadku kurami), osobą bezdomną czy nowymi doświadczeniami. Dotykają kwestii inności, związanego z nią poczucia bycia gorszym, a także wynikających z tego problemów w grupie rówieśniczej (brak akceptacji, dokuczanie, wyśmiewanie). Mówią o braku wiary w siebie i niskiej samoocenie. W zbiorze znalazły się również bajki o utracie zwierzątka, tęsknocie za rodzicem, który wyjechał do pracy daleko od domu oraz o relacjach między młodszym bratem a starszą siostrą.

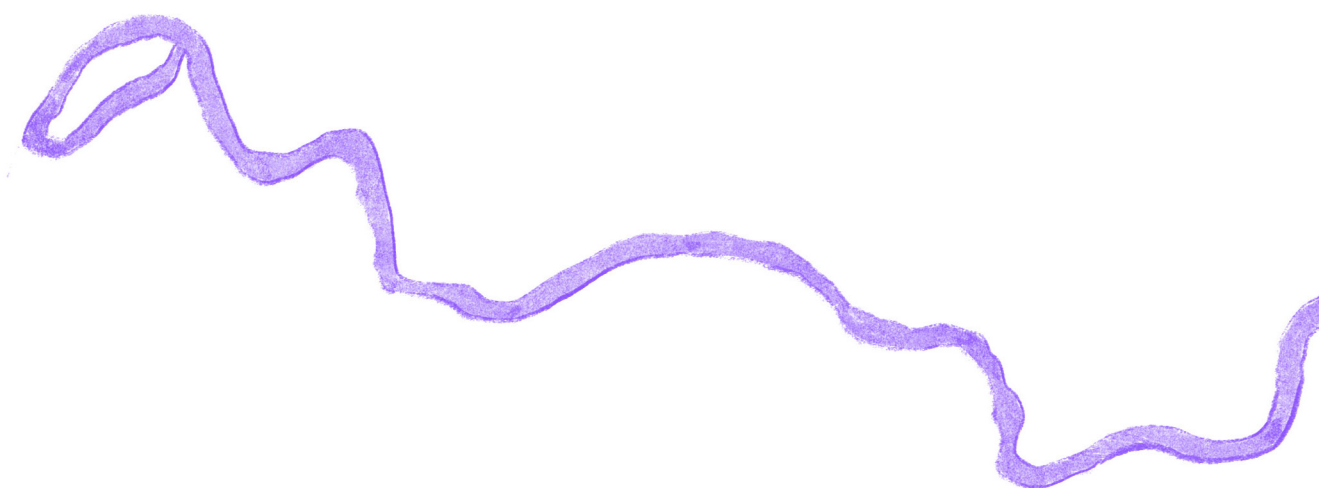
Bajki pokazują, jak wielkie znaczenie ma rozmowa i wsparcie kogoś bliskiego, podkreślają rolę przyjaźni, pomagają nazywać emocje i poradzić sobie z nimi. Dają nadzieję, że na każdy problem można znaleźć rozwiązanie.

Tytuł projektu „Być bliżej siebie” doskonale oddaje potencjał, jaki ma bajkoterapia. Ta technika pozwala bowiem na tworzenie relacji, zarówno pomiędzy bajkoterapeutą, bajkoterapeutką a dzieckiem, jak i wzmacnianie więzi w rodzinie i grupie rówieśniczej, wreszcie na budowanie jakże ważnej i to na całe życie relacji – relacji z samym sobą!

Gabriela Wiktorczyk

Natalia Aliyeva

Anielka i psi przyjaciel



śmierć zwierzątka
wiek 7+

W małym miasteczku, w spokojnej okolicy, stał duży dom zbudowany z czerwonej cegły. Przez wielkie okno tarasowe rozpościerał się widok na jeszcze większy ogród, pełen szumiących brzoź i kolorowych kwiatów. Pośrodku zaś, skryty pod parasolem z wierzbowych gałązek, stał mały drewniany domek. To kryjówka siedmioletniej Anielki, którą zbudował dla niej tata, kiedy chodziła jeszcze do przedszkola. To także ulubione miejsce na popołudniowe drzemki jej najlepszego przyjaciela. Kudłaty owczarek niemiecki, Hektor, towarzyszył Anielce we wszystkich zabawach. Dzień zaczynali od wspólnego śniadania, bo chociaż Hektor miał swoją miskę na korytarzu, zawsze jakoś bardziej smakowały mu kawałki parówki, które Anielka rzucała mu pod stołem. Po śniadaniu wybiegali razem na obchód po ogrodzie. Hektor by zaznaczyć swój teren, Anielka pogonić motyle wśród kolorowych tulipanów.

Niesforne kosmyki ciemnych włosów, niechcące dać się poskromić szczotce i gumce, zawsze oblepiały roześmianą twarz dziewczynki. Ulubione różowe trampki wyglądały jakby miały więcej lat niż sama Anielka, ale to właśnie one niosły ją po okolicznych polach i łąkach. Duże, ciekawe świata oczy zadawały pytania szybciej niż maleńkie czerwone usta, a nieustannie brudne ręce ciągle czymś zajęte, rzadko bezwładnie spoczywały wzdłuż tułowia. Zawsze gdzieś obok człapał za nią kudłaty Hektor. Latem z wywieszonym językiem ganiał zieloną piłkę tenisową, którą Anielka mu rzucała, zimą zaś tarzał się w śniegu i czekał na bałwana, którego co roku lepiła z babcią przed domem.

Babcia Agata opiekowała się Anielą i Hektorem, ponieważ rodzice dziewczynki dużo pracowali. To ona każdego poranka wymachiwała niebieską smyczą, wołała Hektora, który nie chciał dać się zapiąć, i poganiała Anielkę, bo zaspana nigdy nie mogła zdążyć na pierwszą lekcję. Potem szli razem wzdłuż głównej ulicy miasteczka w kierunku szkoły. Hektor wesoło wymachiwał puszystym ogonem, a Anielka w podskokach omijała linie oddzielające płyty chodnikowe. Babcia Agata próbowała nadążyć za tym wesołym duetem.

– Hektor, łapa! – wołała Anielka na pożegnanie, a kudłata psina przybijała jej piątkę raz prawą, a raz lewą łapą.

Jesienią dni stawały się krótsze i chłodniejsze. Hektor ganiał spadające z drzew, wirujące na wietrze liście. W tym roku było jednak inaczej. Coś się zmieniło i Anielka z niepokojem obserwowała zmianę w zachowaniu przyjaciela. Było tak, jakby ktoś odebrał mu całą radość z zabawy. Większość czasu spędzał leżąc przed maleńkim domkiem pod wierzbą. Co prawda wodził cały czas wzrokiem za Anielą, lecz nie był już w stanie dotrzymać jej tempa. Z wielkim trudem podnosił tylne łapy by poczłapać po rzucaną przez dziewczynkę piłkę. Pewnego poranka babcia Agata oznajmiła:

– Słoneczko, zjedz śniadanie, bo za chwilę musimy wychodzić do szkoły.

Babcia dawno już powinna wyciągnąć z szafki w korytarzu długą smycz dla Hektora i próbować go złapać, ale ani babcia nie poszła po smycz, ani Hektor nie podszedł po zwykle przemycany przez przyjaciółkę smakołyk ze stołu. Działo się coś dziwnego i Anielka czuła, że nadchodzą jakieś zmiany, które wcale jej się nie podobały. Miało być jak zawsze, każdy dzień miał wyglądać tak samo! Wcale nie miała ochoty iść do szkoły bez Hektora. Obracała w rączkach skibkę chleba i w końcu zdobyła się na odwagę by zapytać babcię o to, co przeczuwała w swoim serduszkach, że się dzieje.

– Babciu, co się stało z Hektorem? – zapytała, czując nieprzyjemne mrowienie w brzuszku.

– Co masz na myśli kochanie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie babcia. Odwróciła przy tym wzrok od Anielki i wtedy dla dziewczynki stało się jasne, że ma wydarzyć się coś naprawdę niedobrego.

– Babciu, czy Hektor jest chory? – zapytała drżącym głosem, dusząc w gardle wielką nieprzyjemną gumową kluskę, która nagle urosła w jej krtani.

Przez moment zdawało jej się, że babcia zwinnym ruchem otarła łzy z oczu, po czym odwróciła się do niej. Przysunęła taboret obok krzesła dziewczynki a jej twarz ozdobił ciepły, pełen troski uśmiech.

– Anielko, skarbie, Hektor ma już swoje lata, i niestety zachorował. Tata był z nim już u weterynarza. Nasza psina jest chora i nie ma lekarstwa, które może mu pomóc. Możemy jednak i powinniśmy opiekować się nim najlepiej jak umiemy. Nie zabierzemy go już do szkoły, bo powinien oszczędzać łapy, ale zapewniam cię, że on będzie czekał na ciebie w domu i jak wrócisz możemy mu razem poczytać przygody Reksia w domku pod wierzbą, co ty na to?

Łzy popłynęły same. Anielka nie mogła zrozumieć jak do tego doszło, że Hektor zachorował i choć wiedziała, co to znaczy, że ma już swoje lata, nie chciała tego zaakceptować. Przecież Hektor był zawsze. Towarzyszył jej, gdy szła po raz pierwszy do przedszkola. Wtedy porwał jej ulubionego misia. Gdy wróciła, zostały z niego tylko strzępy waty, ale wybaczyła mu. Potem zaprowadzał ją do szkoły i postraszył tego Franka, który się wyśmiewał z jej ulubionych poniszczonych trampek. Szczeknął tak głośno i nastroszył sierść, że Franek aż pobladł, a Anielka zachichotała po cichu po czym skarciła przyjaciela: „Hektor nie wolno!”

Jakim więc cudem, ktoś, kto towarzyszył jej całe życie, kto chodził za nią krok w krok o każdej porze roku, zachorował i nie ma już sił? I czy to oznacza, że może go w ogóle zabraknąć? Tego właśnie Anielka obawiała się najbardziej. Ta myśl sprawiała, że całe jej ciało drętwiało a nieprzyjemne myśli nie chciały ulecieć z jej głowy, choć starała się je odgonić na wszelkie sposoby.

Z wesołej twarzyczki nagle uleciała cała radość. Dziewczynka przesiadywała całymi dniami przy legowisku Hektora. Głaskała go czule i drapała za uchem tak jak lubił najbardziej. Razem z babcią Agatą, czytały mu przygody Reksia.

Dni mijały, a Hektor stawał się coraz słabszy. W końcu prawie przestał się podnosić, co znaczyło, że jego łapy są już naprawdę bardzo chore. Anielka obserwowała to wszystko z rosnącym niepokojem. Widziała też pełne współczucia ukradkowe spojrzenia babci Agaty, i to z jaką czułością poklepywała psa po łbie, a przecież zawsze go przeganiała.

W końcu nadszedł ten dzień, którego Anielka bała się najbardziej.

Wstała rano i poszła przywitać się z przyjacielem. Hektora jednak nigdzie nie było. Pobiegła więc ile sił w nogach do ogrodu, a serce uderzało jej mocno w piersi i już nie wiadomo było czy z powodu szybkiego tempa biegu czy obawy przed najgorszym. Sprawdziła domek pod wierzbą i przykryte suchymi liśćmi rabatki, wołając coraz bardziej łamiącym się głosem Hektora. Już miała udać się w stronę brzozonej alejki, gdy dogoniła ją babcia i mocno wzięła w ramiona.

– Słoneczko moje – powiedziała – Hektor odszedł. Miał z nami dobre i szczęśliwe życie, a teraz jest zapewne z swoimi psimi przyjaciółmi za tęczowym mostem. Pamiętaj, że bardzo cię kochał i na pewno na zawsze pozostanie w twoim serduszk.

Anielce wydawało się, że nagle cały świat, jaki znała, rozpadł się na miliony kawałków. Każdy dzień wydawał się szary i ponury. Nic nie miało sensu bez Hektora. Poranne spacerunki do szkoły stały się dla Anielki przykrym obowiązkiem. Z domu zniknęło wygniecione kudłatym cielskiem legowisko i miski. Tak jakby Hektora nigdy nie było. I tylko zielona piłka tenisowa naznaczona kłami kudłatego owczarka świadczyła o jego niedawnej obecności na tym świecie.

Pewnego wieczora babcia Agata przysiadła na krawędzi łóżka Anielki z starym albumem na zdjęcia.

– Anielko, chciałam ci coś opowiedzieć – powiedziała babcia i otworzyła album. W środku znajdowały się starannie powklejane czarnobiałe zdjęcia.

Dziewczynka zerknęła na nie od niechcenia, ale ciekawość zwyciężyła i zaraz zaczęła zadawać pytania:

– Babciu, czy to ty kiedyś?

– Tak słoneczko, to ja dawno temu, kiedy byłam młoda.

– Ale miałaś dziwną fryzurę – zauważyła Anielka, a babcia się roześmiała.

– Kiedyś tak było modnie.

– A co to za pies? – zapytała wnuczka, ponieważ na większości fotografii towarzyszył babci mały łaciaty piesek.

– To Faworek. Taki mój Hektor – odpowiedziała babcia i pogładziła pomarszczoną ręką zdjęcie, na którym Faworek staje na dwóch łapach, a babcia kuca przy nim z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Co się stało z Faworkiem? – zapytała Anielka.

– Odszedł, tak jak Hektor. Był moim przyjacielem, tak jak Hektor twoim. I wtedy czułam się tak samo smutna jak ty teraz. Faworek pojawił się w moim domu przez przypadek, po prostu pewnego dnia nie wiadomo skąd zjawił się na naszym podwórku i tak już z nami został.

– Nadal za nim tęsknisz? – zapytała Anielka

– Zawsze będę go wspominać jako najlepszego przyjaciela kochanie, tak jak Hektora.

Babcia zamknęła album, pogłaskała wnuczkę po głowie i pocałowała Anielkę na dobranoc.

A więc babcia też miała takiego swojego przyjaciela.... Anielka rozmyślała o Faworku i o babci aż zmorzył ją sen. Tej nocy spała spokojnie.

Mijały kolejne dni, i choć wspomnienie Hektora nie znikło, to z czasem serduszko Anielki coraz mniej się ścisnęło na myśl o przyjacielu. Wiosną babcia przestała przychodzić po Anielkę do szkoły, ponieważ dziewczynka była już na tyle duża i samodzielna, że mogła sama pokonać drogę do domu. Zresztą zaprzyjaźniła się z Frankiem, który jak się okazało mieszkał ulicę dalej, więc wracali razem.

Pewnego kwietniowego popołudnia, kiedy wiosenne słońce zaczęło mocniej grzać a świat wkoło zaczął się zielenić, dzieci wracając ze szkoły dostrzegły kręcącego się przy bramie wiodącej do domu Anielki

niewielkiego kundelka. Piesek śmiało wbiegł na posesję wesoło merdając ogonem.

– Anielu, masz nowego psa? – zapytał Franek. – Jaki śmieszny, łaciaty jak krowa!

– Nie, to nie mój pies – odpowiedziała zdziwiona. Ona także zwróciła uwagę na łaciatego kundelka i z zaciekawieniem mu się przyglądała.

Dzieci weszły na podwórko, tymczasem piesek był już pod wierzbą. Z nosem przy ziemi kręcił się w kółko po trawniku. W pewnym momencie odnalazł pogryzioną piłkę tenisową Hektora, zaczął ją podrzucać i ganiać za nią.

Franek i Anielka patrząc na ten zabawny spektakl roześmiali się.

– Musimy powiedzieć babci Agacie, może się zgubił – stwierdziła Anielka, chwyciła Franka za rękę i pobiegli w stronę domu. Gdy otworzyli z impetem drzwi, z kuchni dobiegło ich wołanie babci:

– Anielka? To ty? Idź umyj ręce i chodź szybko do stołu, właśnie upiekłam faworki, są jeszcze ciepłe. Nastawiam wodę na herbatę.

No tak! Pomyślała Anielka. Ten kundelek na podwórku wygląda jak babci Faworek!

Dzieci wbiegły podekscytowane do kuchni i zaczęły przekrzykiwać się w swych relacjach o piesku beztrosko biegającym po ich ogrodzie. We trójkę wyszli na zewnątrz. Kundelek podbiegł do nich ufnie i zaczął popiskiwać. Babcia nalała mu do miseczki wody i nakarmiła.

– Babciu, czy on może z nami zostać? – zapytała z nadzieją w głosie Anielka. – Wygląda jak twój Faworek – zaśmiała się. – Ma podobne czarno- białe łatki!

Babcia również się uśmiechnęła.

– Rzeczywiście kochanie! – odpowiedziała.

Przez kilka kolejnych dn Anielka z babcią próbowały ustalić, czy ktoś w okolicy nie szuka podobnego pieska. Gdy jednak okazało się, że nikt się po kundelka nie zgłasza, babcia zgodziła się, by został z nimi. Tata Anielki kupił Łatkowi, bo tak go nazwali, nowe legowisko. Stało w innym miejscu niż to Hektora. W ogóle Łatek niczym nie przypominał Hektora. Nie był tak kudłaty i wielki, nie umiał podawać łapy ani nie uciekał przed babcią, gdy ta chwytala do ręki smycz. Wręcz przeciwnie, sam ją przynosił pod babcine nogi. Jedno jednak ich łączyło, tak samo spoglądał w stronę stołu, gdy zasiadała do niego Anielka, i tak samo cichutko skradał się po zakazane kąski z talerza dziewczynki.

A Anielka biegnąc z Łatką po Franka, często śmiejąc się mówiła: oj Łatek, ty głuptasie! Hektor by cię nauczył łapać liście! Albo: Łatek, musisz najpierw zrobić siad, a potem ponieść jedną łapę, Hektor to by cię przeszkolił! Tymczasem Łatek przekrzywiał psi pyszczek to w lewo, to w prawo, nie mając pojęcia o czym mowa. Patrzył na Anielkę z wywieszonym językiem i merdał łaciatym ogonem.

Agnieszka Antosik
O Ptysiu, który nie
chciał być pająkiem



brak samoakceptacji,
brak wiary w siebie
wiek 6+

W ciemnym i bardzo starym lesie żył sobie pajak Ptyś. Ptyś był pajakiem krzyżakiem, bardzo dorodnym i sprawnym. Świetnie radził sobie ze zdobywaniem pożywienia i skokami na linie pomiędzy najwyższymi drzewami. Zawsze umiał znaleźć bezpieczne schronienie, gdy nad las nadciągała burza. Tkane przez niego pajęczyny były silne i wytrzymałe, dlatego Ptyś rósł silny i potężny. I mógłby być całkiem zadowolony z siebie, gdyby nie to, że tak bardzo sam siebie nie lubił.

W zasadzie nie wiadomo jak to się stało. Kiedy Ptyś był bardzo małym pajęczkiem, skupiał się na tym, by jego pajęczyn nie rozrywał najłżejszy wiaterek. Dumny był niesamowicie, gdy zaczęło się to udawać. Potem trzeba było nauczyć się rozpinać te pajęczyny wysoko, pomiędzy gałęziami drzew, by rzeczywiście pojawiła się szansa na złowienie jakiejś zdobyczy. Wcale nie było łatwo zacząć się wspinać! Ale Ptyś zamknął oczy i równo stawiał wszystkie swoje osiem nóg. Nie patrzył w dół i tak wspinał się, i wspinał. Gdy wreszcie odważył się spojrzeć, okazało się, że jest tak wysoko, jak oczy opierającej się o drzewo kobiety, która w międzyczasie nadeszła. Te oczy skierowały się teraz w bok i przeraźliwy krzyk rozdarł leśną ciszę.

– Co za ohydny pajak! – kobieta odskoczyła na bezpieczną odległość i zaczęła się otrząsać jakby nie jeden Ptyś, a sto pajaków zechciało akurat na nią się wspiąć. – Co za wstrętne stworzenie, fuj! Okropieństwo! – wzdygnęła się i odeszła szybkim krokiem.

Onieśmielony tym wybuchem Ptyś postanowił się wspiąć wyżej, wysoko w koronę drzewa, tak, by nikt już nie mógł go zobaczyć. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się, czy jest ładny czy brzydki. Pamiętał swoją mamę i liczne rodzeństwo. Niczym szczególnym się nie wyróżniał, a mama zawsze mówiła do swoich maluchów: „Moje wy cudeńka!”

Teraz Ptyś zaczął uważnie obserwować innych mieszkańców lasu. Przyglądał im się z daleka i podziwiał... Tak, niektórzy byli rzeczywiście niezwykle piękni. Motyle miały rozpostarte jak żagle barwne skrzydła, na których unosiły się tak lekko jakby tańczyły po niebie. Ptyś przyglądał się tym cudownym stworzeniom z podziwem i zazdrością. Kiedyś

spuścił się po swej silnej linie w dół, nad kałużę wody i spojrzał w nią uważnie. Stanowczo nie miał w sobie nic z motyla!

Może bliżej było mu do pasiastej pszczoły, która z wesołym brzęczeniem frunęła od kwiatka do kwiatka? Nie była przecież tak zjawiskowo piękna jak motyl, ale jednak ładna – na jej widok robiło się tak jakoś ciepło na Ptysinym sercu. Szybko jednak wybił sobie z głowy marzenia o tym, by w czymkolwiek mógł dorównać pszczole. To sympatyczne brzęczenie wydawały przecież pszczoły skrzydła. Jak pięknie błyszczały w słońcu! Mieniły się i lśniły niczym krople rosy o poranku! Ptyś nie miał skrzydeł. Miał za to aż osiem nóg, które pozwalały mu lekko przebiegać po pajęczynie, ale nie sprawiały, że czuł się piękny.

Postanowił przestać porównywać się do cudownych skrzydlatych stworzeń. Każde wydawało się takie pełne gracji, nawet gruby trzmiel! Ptyś skierował oczy ku tym, które jak on, nie umiały się unosić albo czyniły to ledwo, ledwo. Któregoś dnia przyglądał się biedronkom, które sunęły niespiesznie w kierunku liści oblepionych przez mszyce. Tak, biedronki też miały skrzydła, nie dało się zaprzeczyć! Ale ich loty dalekie były od gracji. Na pewno nie odbiegały tak bardzo od tego, co Ptyś potrafił zdziałać na swej linie. Tak, biedronki miały czerwone pancerzyki udekorowane gustownie czarnymi kropkami. Ale przecież i on miał swój krzyż, który zdobił jego grzbiet! Rozmyślenia Ptysia nad urodą biedronkową i jego własną przerwał nagle okrzyk:

– Jakie śliczne biedroneczki, popatrzcie! – z wysoka Ptyś ujrzał, jak nad liśćmi pochyla się kobieta.

I była to dokładnie ta sama kobieta, która tak bardzo wystraszyła się go parę tygodni temu! Teraz pokazywała biedronki małej dziewczynce i chłopcu, których tego dnia przyprowadziła ze sobą do lasu.

No nie! Tego Ptyś już nie mógł zrozumieć. Biedronki śliczne, a on szkaradny i okropny? Przecież tak naprawdę nie różnił się aż tak bardzo od biedronek! Jego korpus był zdobny nie tylko w bielejący krzyż, ale i inne wzorki, może nawet ciekawsze niż biedronkowe kropki.

– To wszystko przez moje nogi – pomyślał ze smutkiem Ptyś. – Mam okropne pajęczę nogi. Są takie owłosione i jest ich tak dużo... Jestem brzydki, bo jestem pająkiem! Nawet skrzydła by mi nie pomogły. Muszę iść precz i schować się przed światem. Nie jestem wart, by żyć w lesie pośród tysiąca pięknych stworzeń. Pójdę tam, gdzie nikt mnie nie zobaczy...

I tak Ptyś opuścił wielkie drzewo, na którym żył i ruszył w drogę. A w zasadzie słuszniej byłoby rzec, że puścił się w drogę, bo gdy tylko miał taką możliwość, przemieszczał się lotem na pajęczynie, szybując pomiędzy drzewami. Tak droga mijała szybciej i mógł z góry ocenić, czy znalazł się już we właściwym miejscu. Gdziekolwiek jednak padał jego wzrok, tam widział jakieś stworzenia piękniejsze i lepsze od niego samego. Wzdychał wtedy ze smutkiem i ruszał dalej.

Jednak w pewnym momencie coś przerwało jego drogę i zatrzymało go wręcz w locie. Zaintrygowany pociągnął nosem i aż kichnął lekko. To nie był piękny zapach! Skąd on się wziął? Ptyś spojrzał w dół i ujrzał przedziwne stworzenie. Pękaty, okrągły żuk z dziwacznym guzkiem na głowie pchał przed sobą kulę, o wiele większą niż on sam! To właśnie ta kula tak brzydko pachniała. A jednak żuk poświęcał jej tyle uwagi, jakby była największym skarbem na świecie. A może była? Ptyś zsunął się niżej na swojej linie, by przyjrzeć się z bliska dziwaczному widokowi.

– Na co tak patrzysz, pająku? – zapytał podejrzliwie żuk. – Trzymaj się z dala od mojej kuli, dobrze ci radzę!

– Nie chcę twojej kuli! – zawołał szybko Ptyś. – Zdecydowanie nie!

– Nie kłamiesz aby? – żuk nie wyglądał na przekonanego. – Będę o nią walczył!

– Zapewniam cię, że nie – Ptyś spojrzał na żuka nieśmiało i dodał: – Z całym szacunkiem, ale ona... ona okropnie śmierdzi!

– Śmierdzi? – zaśmiał się żuk. – Tobie może śmierdzi, a dla mnie pachnie niebiańsko! I jak sprawdzić, który z nas ma rację?

Ptyś już miał odpowiedzieć, ale się rozmyślił. Bo faktycznie, jak sprawdzić, czy rację ma żuk, czy on? Może ta kulka faktycznie pachnie niebiańsko? Choć Ptysia aż kręciło w nosie od ostrego zapachu, żuk gładził swą wielką kulę z wyraźną czułością, niczym największy skarb! Staliby tak jeszcze może i dumali nad nierozwiązywalną kwestią zapachu kulki, gdyby nagle nie rozległ się tupot czyichś ciężkich nóg. Ptyś czym prędzej wzniósł się ku górze, a nowo poznany żuk padł na ziemię udając martwego.

Po chwili pochylała się nad nim znana już Ptysiowi dwójka dzieci. Przykucnęły nawet, by przyjrzeć się z bliska

– Martwy robał, fuj! – krzyknął chłopiec i trącił lekko palcem leżącego bezwładnie żuka. – Ohyda!

– Ale zabawna kulka – dziewczynka wyciągnęła rękę i nagle cofnęła ją gwałtownie: – Co tak śmierdzi?

Jej brat spojrzał nieufnie na leżącego żuka.

– To chyba on – powiedział.

– Obrzydlistwo! – zerwała się na równe nogi dziewczynka. – Idziemy stąd!

Po chwili już ich nie było. Minęło jednak jeszcze dobre parę chwil nim żuk ośmielił się otworzyć jedno oko.

– Poszli? – zapytał Ptysia, który powoli się zsuwał z powrotem na dół.

– Tak, poszli – powiedział Ptyś, ale minęło jeszcze parę długich chwil, nim żuk się podniósł i podążył do swojej kulki, która – Ptyś nie miał już najmniejszych wątpliwości – była kulką gnoju.

– Cudownie! Wspaniale! Co za dobry dzień! – żuk uśmiechnął się szeroko i spojrzał na Ptysia. – Ty to jesteś mistrz szybkiego znikania! Zręczny z ciebie zawodnik! Chciałbym tak szybko się poruszać! Ale nie ma

szans... – pokiwał głową z rezygnacją. – Mogę leżeć tylko udając martwego i liczyć, że jeszcze i tym razem się uda... Dziś się udało! Co za piękny dzień!

– Piękny? – Ptyś spojrzał na niego oszołomiony – Ale przecież... Przecież powiedzieli, że jesteś ohydny, a twoja kula obrzydliwa...

– Tak? – zdziwił się żuk najwyraźniej myśląc już o czym innym. – Może rzeczywiście tak mówili...

– Nie jest... nie jest ci smutno? – zapytał nieśmiało Ptyś.

– Smutno? – teraz żuk wyglądał na oszołomionego – Ale ja przecież nie jestem ohydny! Popatrz, jaki mam piękny pancerzyk, jak on błyszczący... Taki odcień niebieskiego jest niezwykle elegancki, nie uważasz?

– Prawda – musiał przytaknąć Ptyś.

– No właśnie! – powiedział wyraźnie już uspokojony żuk. – Ja jestem piękny, to od razu widać. A moja kulka... Coś ci powiem. Możesz marszczyć nos, ty i te dzieciaki. Całe szczęście, że nie wiecie, jak wielki to skarb! Moje dzieci będą mi za niego bardzo wdzięczne, gdy obudzą się wygłodniałe i będzie na nich czekać taki smakołyk. Właśnie! – klepnął się nagle w czoło: – My tu gadu gadu, a na mnie już czas! Następnym razem mogę nie mieć tyle szczęścia! Pamiętaj – dodał już na odchodnym – Nie każdy musi dostrzec, co jest w nas niezwykle i cenne. Ważne, że my to wiemy. Wtedy żadne złe słowa nie zepsują nam humoru!

I poszedł, a Ptyś patrzył za nim dłuższą chwilę zamyślony. Powoli, nieśpiesznie wspiął się na górę i nagle przypomniał sobie słowa żuka: “Ty to jesteś mistrz szybkiego znikania! Zręczny z ciebie zawodnik! Chciałbym tak szybko się poruszać!”... I pomyślał sobie, że to, co powiedział żuk nie tylko było bardzo miłe, ale była to też szczerza prawda. Ptyś, gdy tylko chciał potrafił się bardzo szybko poruszać!

– Potrafię jeszcze dobrze robić parę innych rzeczy – przyznał sam przed sobą i na myśl o tym aż się uśmiechnął. Rozejrzał się wokół i stwierdził,

że to bardzo piękne miejsce, a on jest zmęczony. Wcale nie chciało mu się dalej wędrować. Dlaczego nie miałby zostać w tym miłym miejscu? Pajęczyna co prawda będzie rozpięta niżej niż zwykle, ale być może znów ktoś będzie przechodził drogą i uda się z nim porozmawiać?

I Ptyś zaczął tkać i rozpinać wielką pajęczynę, większą niż wszystkie, które utkał do tej pory. Sprawilo mu to zajęcie taką przyjemność, że nie zorientował się nawet, gdy zapadł wieczór. Postanowił nie chować się, jak to do tej pory czynił. Nie! Właśnie zostanie na wierzchu, dumny ze swego dzieła, w nagrodę popatrzy sobie na spadające gwiazdy i posłucha, jak śpiewają wieczorne koncerty skrzydlaci mieszkańcy lasu.

Jak postanowił tak uczynił. A że był bardzo, bardzo zmęczony, zupełnie nie wiedział, kiedy pośród ptasich śpiewów zasnął. I spał tak twardo aż do białego ranka, kiedy to obudził go okrzyk:

– Ach, jakie cudo!

Ptyś ujrzał wpatrzone w siebie oczy młodej kobiety, które patrzyły z zachwytem... tak... na niego! Na Ptysia! Zdumiony nie wierzył jeszcze, gdy usłyszał:

– Ta pajęczyna w kroplach rosy wygląda jak diamentowy naszyjnik! A ten pajak jest jak ozdobna zapinka! Daj aparat – kobieta odwróciła się do towarzyszącego jej mężczyzny. – Muszę zrobić mu zdjęcie, nim się schowa!

Ale Ptyś nie miał zamiaru się chować. Dumnie prężył się na swoich ośmiu równo rozłożonych nogach i czuł się jak prawdziwa gwiazda, gdy kobieta robiła zdjęcia. Nie jedno, a wiele, wiele zdjęć. Ptyś pomyślał sobie, że pewnie nigdy ich nie zobaczy, więc musi dobrze zapamiętać tę chwilę. Gdyby kiedykolwiek jeszcze przyszło mu do głowy żałować, że jest pajakiem. Choć podejrzewał, że to się już nigdy nie zdarzy.

I miał rację.

The background of the entire page is a blue and white checkered pattern, resembling a quilt or a tablecloth. The squares are of varying shades of blue, with some being a deeper navy blue and others a lighter, sky blue. The white squares are a clean, bright white. The pattern is consistent across the entire page.

Anna Fąka

Smok Michatka

relacje między rodzeństwem,
zazdrość o starszą siostrę
wiek 6+

Michałek bardzo lubił poniedziałki. W jego przedszkolu był to zawsze „dzień zabawki”. W poniedziałek każde dziecko mogło przynieść ze sobą autko, lalkę, dinozaura, ulubioną przytulankę, a nawet karty na wymianę i ciocia nie miała absolutnie nic przeciwko temu. On wziął dziś ze sobą figurkę smoka, którą dostał od wujka Pawła na urodziny kilka dni temu.

Smok był plastikowy, zielony. Miał dwie łapy uzbrojone w szpony i parę wielkich, błoniastych skrzydeł, które można było składać i rozkładać. Jego długi ogon kończył się ostrym harpunem, a potężny pysk był otwarty, jakby zaraz miał zionąć ogniem. Wyglądał bardzo groźnie. Dodatkowo, po naciśnięciu guzika, wydawał przeraźliwy ryk. Michałek był nim zachwycony i uważał go teraz za swój największy skarb. Uwielbiał smoki, był prawdziwym specjalistą i wiedział o nich chyba wszystko. Dziś z dumą opowiadał kolegom, że jego smok to właściwie wiwern i często można go zobaczyć na wojskowych godłach. Borys i Mateusz siedzieli z otwartymi buziami i z zapartym tchem słuchali wszystkich tych ciekawostek, a po obiedzie razem z nim rysowali wojskowe godła z wiwernami dla swoich oddziałów żołnierzyków.

Michał wychodził z przedszkola w doskonałym humorze. W szatni czekała już na niego mama w swoim różowym płaszczu i wełnianej czapce spadającej na oczy. Michałek wiedział, że jeśli mama stoi spokojnie, uśmiecha się i nie podryguje nogą, znaczy to, że nie musi się śpieszyć i może nawet w drodze powrotnej uda im się zahaczyć o ulubiony plac zabaw w parku. Takie dni lubił najbardziej. Uśmiechnął się szeroko. Humoru nie popsuł mu nawet widok starszej siostry, Gośki, która z naburmuszoną miną stała koło mamy i czytała co w tym tygodniu będą mieli na obiady. Michałek uznał, że pewnie mu zazdrości, bo mówiła, że w jej szkole nie było takiego jedzonka, jak w przedszkolu.

Gosia oczywiście trochę go popędzała, gdy zakładał buty, ale na szczęście kiedy zaproponował przystanek na placu zabaw nie protestowała, tylko zawołała:

– Gonisz! – i już biegła ku huśtawkom, które znajdowały się po drugiej stronie placu. Michałek rzucił się za nią w pogoń z dzikim okrzykiem

wojennym. Trudno biegło mu się po mokrym piachu. Jaka szkoda, że nie miał ze sobą swoich korków od piłki nożnej. Może wtedy bez problemu dogoniłby Gośkę? Kilka razy był już naprawdę blisko, już prawie łapał jej błękitną kurtkę, ale śliski materiał wymykał mu się z paluszków ubranych w polarową rękawiczkę. Zwykle lubił bawić się ze starszą siostrą. Miała dużo fajnych pomysłów i nauczyła go jak zjeżdżać na tyrolce albo ze strażackiej rury i jak wspinać się na pająka z lin.

Gosia wciąż nie dawała mu się dogonić, ale Michałek wiedział, że jeszcze chwila i siostra zmęczy się na tyle, że wreszcie stanie i dla świętego spokoju da się złapać. Wtedy on będzie mógł uciekać i skryje się za tym wielkim dębem, żeby ją przechytryć! Ha! To będzie ubaw!

Niestety, na plac zabaw przyszły dwie przyjaciółki Gosi, i ta, gdy tylko je zobaczyła, z miejsca zakończyła zabawę i podbiegła do nich. Że też musiały przyjść akurat teraz, kiedy Michałek czuł, że jeszcze chwila i pokonałby siostrę w tej głupiej zabawie! Poczuł się zapomniany i nieważny. Był rozczarowany i miał wrażenie, że w jego brzuszku zbiera się gorąca, aż parząca lawa. Bulgocze, podchodzi do nosa, do oczu i już zaraz zmieni się we łzy i wytryśnie z oczu. Nie, nie będzie płakał! Przecież nie jest maluchem!

– Michałku, idziemy do domu! Zimno mi już! – zawołała mama rozcierając ręce i klepiąc się po ramionach. Jej nos zrobił się czerwony i Michałek pomyślał, że wygląda trochę jak ten klaun, który odwiedził ich przedszkole w zeszłym tygodniu. Jego lawa troszkę się uspokoiła na myśl o śmiesznej buzi klauna i jego wielkich butach.

– Ja jeszcze zostanę z dziewczynami, dobrze? – zawołała Gosia i nie czekając na odpowiedź mamy pognęła za koleżankami na pobliską ławkę.

– Dobrze, ale wróć nim robi się ciemno – zawołała mama, ocierając nos chusteczką wyciągniętą z kieszeni płaszcza. – A my z Miśkiem idziemy!

Michałek poczuł, że złość w postaci lawy na nowo bulgocze i bąbelkuje w jego brzuszku i zaciska gardło.

– To niesprawiedliwe! Ja też chcę zostać! Dlaczego ona może, a ja nie?
– zaczął się denerwować i krzyczeć chłopiec – Ja też jeszcze chcę się bawić! Jeszcze jej nie złapałem!

Łzy wytrysnęły z jego oczu i już nic nie widział, ani placu zabaw, ani klaunowego nosa mamy, ani nawet błękitnej kurteczki siostry, znikającej gdzieś między drzewami.

– Michałku, stoję tu z wami od kilkunastu minut, jest mi już zimno, jestem głodna i chcę wracać do domu – tłumaczyła cierpliwie mama, widząc złość i rozżalenie swojego synka.

– To niech Gosia też wraca! – krzyknął Michałek. Dlaczego on zawsze ma gorzej, dlaczego wciąż jest traktowany jak maluch? Przecież niedługo pójdzie do zerówki, umie sam przechodzić przez ulicę, a nawet czasem mama wysyłała go do osiedlowego sklepiku po jakieś sprawunki! Całkiem samego!

– Gosia jest starsza, ma 10 lat, więc może już zostać sama na placu zabaw. Ty jesteś przedszkolakiem i nie mogłabym cię tu zostawić samego – powiedziała spokojnie mama. – Chodź, podgrzeję ci w domu pomidorówkę.

– Nie chcę pomidorówki! – zawołał Michałek, był już naprawdę wściekły. Jego uszy zrobiły się całe czerwone, i to wcale nie z zimna. Zacisnął rączki w pięści i miał uczucie, że zaraz zacznie ziać ogniem, jak jego smok.

Mama kucnęła przed nim, spojrzała w oczy, pokiwała głową. Dobrze rozumiała, jakie ogromne emocje ogarnęły jej kochanego synka. Przecież zazwyczaj był łagodny i nie lubił krzyczeć. Chyba, że udawał T- rexa, albo zagrzewał do walki swoje ludziki Lego.

– W takim razie znajdziemy inne zajęcie, które sprawi, że trochę się rozchmurzysz. Przyniosłam ci z biblioteki nową książkę o smokach.

Michałek spojrzał na mamę i uspokoił się nieco. Poczuł, że kipiąca złość trochę stygnie, opada, nie gilgocze go już w gardle, a przede wszystkim, nie szczypie już w oczy. Podniósł z ziemi czapkę Ninjago, którą rzucił w złości na piasek i szurając butami w szeleszczących, jesiennych liściach powoli poczłapał za mamą do domu.

Następnego dnia znowu wszystko było nie tak. Do Gosi przyszły jej koleżanki z klasy, bo musiały razem zrobić jakiś plakat do szkoły. Miało to być coś o baśniach, więc Michałek, jako wielbiciel baśniowych smoków był bardzo zaciekawiony i bardzo chciał wejść do pokoju, w którym siedziały dziewczynki. Chciał posłuchać, o czym rozmawiały i może jeszcze coś im opowiedzieć o strasznych smokach nordyckich, wiwernach albo rogogonie węgierskim, z którym spotkał się sam Harry Potter. Gosia jednak zatrasnęła mu drzwi przed nosem i zabroniła wchodzić, mimo że pokój należał przecież także do niego.

Nawet mama nie ustąpiła słysząc jego jęki i marudzenie. Twardo powiedziała, że kiedy siostra się uczy, nie można jej przeszkadzać. Taaaaak, akurat się uczą! Michałek słyszał chichoty i piski dochodzące z pokoju. Gadały tam sobie o dziewczyńskich głupotach, a on nawet nie mógł tam wejść! Pech chciał, że jego najlepszy kolega Borys akurat zachorował na grypę, więc nie mógł do niego iść. Zbudowaliby sobie smoki, zrobiliby dla nich gniazda, a potem toczyliby podniebne pojedynki. A tak, to nawet nie mógł budować sam, bo jego klocki zostały w pokoju, gdzie nie miał wstępu!

Kiedy koleżanki siostry wreszcie poszły do domu, Michałek nie miał już siły ani ochoty bawić się klockami w budowanie smoczych osad. Siedział smutny i zrezygnowany na kanapie i bezmyślnie oglądał bajkę o Reksiu. Nawet nie lubił Reksia! To bajka dla maluchów, a on przecież był już duży!

Gosi chyba zrobiło się go żal, bo wzięła z ich pokoju warcaby, pomachała nimi przed nosem brata:

– Gramy?

Michał poderwał się z kanapy podekscytowany. Może nie były to smoki, ale warcaby też uwielbiał. Cała złość wyparowała mu uszami, jak dymek z nozdrzy smoka. Usiadł przy stole z siostrą i razem rozłożyli szachownicę. Chłopiec nawet wspomniałomyślnie wybrał czarne pionki, bo wiedział, że siostra woli grać białymi.

Gra nie szła mu zbyt dobrze. Gosia szybko zmieniała swoje zwykłe pionki w królowki i bezlitośnie zbijała jego biednych rycerzy. Nie pozwalała mu cofnąć ruchu, kiedy po chwili zauważał, że zrobił błąd i mógł pojechać inaczej. No i nie dawała mu nawet czasu na zastanowienie! Po trzeciej przegranej partii miarka się przebrała! Michałek gwałtownie wstał od stołu zrzucając przy tym szachownicę i pozostałe na niej pionki i zaniósł się płaczem.

– To niesprawiedliwie! Ja nigdy nie mogę wygrać! Nie dajesz mi nawet pomyśleć! Ciągłe tylko mnie zbijasz! – zawył rozpaczliwie, bo poczuł, że już nie ma siły powstrzymać tego wszystkiego, co w nim znowu bulgotało.

– Bo o to w tej grze chodzi! – zawołała rozłoszczona Gosia. – Nie będę z tobą grać, bo ty jesteś mały i nie umiesz przegrywać! Zaraz się obrażasz i wszystko rozwalasz!

To usłyszawszy, zrozpaczony Michałek pobiegł do swojego pokoju, wcisnął się w narożnik swojego łóżka i przytulił do poduszki. Na domiar złego, do ich domu przyszedł właśnie jego ulubiony wujek, brat mamy i był świadkiem całej kłótni i płaczu Michałka. Chłopiec czuł taką złość i wściekłość, że nawet się nie przywitał z wujkiem. Zakrył głowę kołdrą i zaczął cicho chlipać.

Nagle poczuł, że ktoś delikatnie ściąga z niego kołdrę i stuka w czubek głowy. To był wujek Paweł.

– Cześć Młody – powiedział wesoło. Michaś nie odpowiedział tylko i pociągnął nosem, bo czuł, że wodnisty smark już wypływa z jego lewej

dziurki i zaraz kapnie na poduszkę. – Co się stało, że tak tu siedzisz i nawet nie przyszedłeś przybić mi piętala? – zapytał wujek, czochrając niesforną czuprynę Michałka.

– Nic – odburknął chłopiec, wycierając nos rękawem.

– Przegrałeś w warcaby? To nic takiego, wiesz?

– Trzy razy! – wrzasnął Michałek. Słowa wyskoczyły z jego buzi i popłynęły jak górski wodospad, dopóki nie wykrzyczał z siebie wszystkich żali, które przygniatały jego małe serduszko.

– Nigdy z Gosią nie wygrywam! Ona nie daje mi się nawet dobrze zastanowić, ani zmienić ruchu! W inne gry też nie mam z nią szans! I ona nie chce się ze mną bawić, bo mówi, że jestem za mały i się nie znam! I nigdy nie mogę jej dogonić, bo ona za szybko ucieka. I to ona zawsze naciska guzik na przejściu dla pieszych, bo szybciej do niego dobiega. I jeszcze mogła zostać sama na placu zabaw, bez mamy, a ja musiałem iść do domu! To niesprawiedliwe, ona wszystko może! Może chodzić później spać i iść sama do koleżanki! – chlapał Michałek – Nie cierpię jej! Nie chce mieć siostry!

Wujek smętnie pokiwał głową i powiedział:

– Michał, a wiesz, że ja jestem młodszym bratem twojej mamy?

Michałek spojrzał na niego uważnie. No tak, wiedział, że wujek i mama są rodzeństwem, ale nie zastanawiał się, kto jest od kogo starszy. Wujek był przecież zdecydowanie wyższy od jego mamy, miał potężne ramiona i wielkie stopy. Nosił tak ogromne buty, że gdy Michałek je przymierał, czuł się jakby jeździł na nartach! A więc wujek Paweł też był młodszym bratem?!

– Dokładnie wiem, jak się czujesz! Złościsz się, gdy Gosia jest od ciebie szybsza i lepsza w grach. Smucisz się, gdy rodzice pozwalają jej na coś, a tobie nie. Czasem pewnie myślisz, że Gosia traktuje cię jakbyś był za mały na wszystko i w ogóle cię nie widzi, jakbyś zniknął i cię nie było?

I wtedy musisz robić jakieś głupie żarty i wygłupy, żeby w ogóle cię zobaczyła. I rodzice też, prawda?

Michałek siedział z rozdziawioną buzią i tylko kiwał głową. Wujek to jednak wszystko rozumie! Nie tylko zna się na smokach, ale na wszystkim!

– Wszyscy młodszy bracia się tak czują czasami. – wujek podrapał się po głowie. – I siostry pewnie też. Trudno im nadążyć za starszym rodzeństwem, trudno wygrać w gry, zrobić coś lepiej niż ich starsze rodzeństwo. To dlatego, że mają mniej lat, ich ciała krócej rosły, ich umysły krócej się rozwijały i nie zdążyły się jeszcze nauczyć tego wszystkiego. Z tym bieganiem, na przykład. Popatrz teraz na mnie i twoją mamę. Prześcignąłbym ją trzy razy, a potem podniósłbym ją jedną ręką tak, że majtałyby nogami w powietrzu! – Wujek napiął mięśnie, zrobił minę osiłka, a Michałek zachichotał, gdy wyobraził sobie mamę przewieszoną przez ramię wujka. – Musisz jeszcze trochę podrosnąć, ale jeśli dalej będziesz trenował piłkę nożną tak jak teraz, to niebawem staniesz się szybszy niż wiatr i silniejszy niż niedźwiedź! – dodał wujek, klepiąc go po plecach.

– A jeśli chodzi o gry, no cóż... – wujek zamyślił się trochę – Musisz być cierpliwy. Nabierzesz doświadczenia i pewnego dnia to ty ograsz innych. Nawet jak przegrywasz, to się nie denerwuj. Przyjmuj porażkę z godnością, jak ten twój mistrz Ninja.

– Sensei Wu! – wtrącił Michałek, zachwycony, że wujek zna bohaterów z Ninjago.

– No właśnie – zgodził się wujek – Nie rozwalaj pionków, bo Gosia nie będzie chciała z tobą grać.

Na te słowa do pokoju weszła mama. Musiała przysłuchiwać się rozmowie od dłuższej chwili.

– Kiedyś grałam z twoim wujkiem w szachy. Gdy tylko mu nie szło, wkurzał się i ręką wyrzucał wszystkie figury z planszy nie pozwalając dokończyć nam gry...

Wujek zawstydził się lekko i potarł czubek nosa.

– Jak już mówiłem, dobrze wiem, co czujesz, Michu. Starsze siostry potrafią być okropne! Wiesz, że twoja mama przebierała mnie za dziewczynkę?! Zakładała pelerynkę do obcinania włosów, do uszu przypinała długie, wiszące klipsy w kształcie kótek, a na głowę wkładała opaskę, która miała być koroną! – wujek popukał się w czoło i zrobił zbolaną minę.

– Bo zawsze marzyłam o siostrze, a tu trafił mi się brat i to młodszy! – zawołała mama za śmiechem. Michał rozchmurzył się na dobre. Wyobraził sobie swojego wielkiego, potężnego wujka przebranego za dziewczynę i to z czymś zwisającym z uszu. Zaczął rechotać i tarzać się po łóżku.

– A ty nie byłeś takim idealnym bratem! Urwałeś głowę mojej lalce Barbie! A ja nie miałam ich wtedy kilku, jak teraz Gosia. To była moja jedyna, wymarzona lalka! Dziadek nieźle się namęczył, żeby jej jakoś tę głowę naprawić – powiedziała mama mrużąc oczy.

– No tak, czasem starsze rodzeństwo też nie ma tak łatwo z młodszym – przyznał wujek. Michałek pomyślał o zeszytce Gosi, w którym narysował czerwonego smoka, bo akurat nie mógł znaleźć pustej kartki. Przypomniawszy mu się też ulubiony długopis Gosi z kotkiem, który zabrał do przedszkola, żeby pokazać ulubionej koleżance Hani, a potem zgubił gdzieś i siostra była bardzo smutna. Nie odzywała się do niego dwa dni!

– Są też dobre strony posiadania starszej siostry. Docenisz to bardziej, gdy będziesz starszy! – wujek mrugnął do niego z dziwnym uśmiechem, a mama trzepnęła go w ramię ręcznikiem kuchennym i pokręciła głową.

Michał nie wiedział co by to mogło być, ale miał dość spraw do przemyślenia, więc nie zastanawiał się o co mogło chodzić wujkowi. Fakt, Gosia nauczyła go wielu zabaw. Kiedy miała dobry humor czytała mu książeczki o smokach przed spaniem, z każdej wycieczki przywoziła

pamiętki i zwykle gdy bawiła się z koleżankami w rodzinę pozwalała mu być pieskiem, co niezmiernie lubił! Umiął przecież doskonale szczekać!

Wujek Paweł zauważył, że Michaś bardzo się nad czymś zastanawia. Objął więc ramieniem mamę chłopca, swoją starszą siostrę i powiedział:

– Wiesz Michu, może nie jest łatwo być młodszym bratem, ale sam widzisz, że teraz, gdy jesteśmy duzi, moja siostra, czyli twoja mama to moja przyjaciółka. Ty z Gosią też będziecie się kiedyś świetnie dogadywać – wujek zastanowił się, podrapał po czuprynie i powiedział:

– I myślę, że zawsze jest coś w czym ty już teraz możesz pomóc swojej starszej siostrze, bo jesteś w tym naprawdę dobry. Ja na przykład byłem od mojej sto razy lepszy w budowaniu z klocków Lego. Nie raz tworzyłem piękne mebelki do jej domków. A za to kiedy byłem chory i nie mogli do mnie przychodzić koledzy, twoja mama grała ze mną w karty, w wojnę, makao albo rysowała dla mnie samochody, bo ładnie jej to wychodziło.

Coś zaświtało Michałkowi w głowie! Zerwał się z łóżka i jakby go gonili pobiegł do dużego pokoju, gdzie Gosia siedziała przy stole i coś przygotowywała do szkoły.

– Robisz ten plakat do szkoły? – zapytał zdyszany chłopczyk.

– Nooo, o legendach i baśniach. – odpowiedziała siostra nie odrywając się od bazgrolenia czegoś na kartce.

– A smok też tam będzie? Ten wawelski?

– Pewnie, że będzie. – odpowiedziała Gosia, trochę zła, że brat znów jej przeszkadza.

– To ja ci go narysuję! – zawołał podekscytowany Michałek i zabrał się do pracy.

Kiedy skończył przyniósł swoje dzieło siostrze i niecierpliwie czekał co powie, czy spodoba jej się na tyle, żeby przykleić go na swój plakat.

– Jest ok, tylko go wytnij – powiedziała Gosia i Michałek zaraz to zrobił! Razem przykleili smoka na wielką kolorową kartkę i poszli plakat pokazać mamie, tacie i wujkowi, którzy przy kuchennym stole popijali herbatkę.

– Co za wspaniały smok! – zawołał wujek Paweł – Jak żywy!

Faktycznie! Smok Michałka był przepiękny. Wydawało się, że zaraz wyfrunie z kartki i zionąc ogniem rozpali ognisko na środku małej kuchni! Jego szpony błyszczały, a ciało pokryte było drobnymi łuskami mieniącymi się różnymi kolorami! Wielkie ślepia patrzyły groźnie.

– Nieźle mu wyszedł, nie? – spytała Gosia klepiąc młodszego brata po plecach. – Całkiem, całkiem.

Taka pochwała w ustach starszej siostry sprawiła, że w brzuszku Michała coś puchło i rosło! Nie była to jednak złość, ale duma! A gdy jeszcze następnego dnia okazało się, że Gosia dostała za plakat o legendach polskich szóstkę, a smokiem zachwycali się nawet jej koledzy z klasy, Michałek poczuł pełnię szczęścia. Wieczorem rozegrał nawet z Gosią dwie partyjki warcabów, a swoje przegrane przyjął ze spokojem i stwierdził, że w piłkę nożną siostra i tak by go nie pokonała.

Joanna Furdal

Ogniste piórka



tęsknota za rodzicem, który
wyjechał do pracy daleko od
domu, radzenie sobie ze złością
wiek 6+

W gęstym lesie w przytulnym gniazdku pośród liści wraz z mamą mieszkał mały słowik, Śpiewik. Kiedyś mieszkał z nimi tato, ale pewnego dnia postanowił polecieć do dalekich krajów, by tam śpiewać wieczorami zakochanym. Zawsze jednak, kiedy przelatywał nad gniazdkiem małego słowika, spuszczał jedno ze swych piórek, by dać synkowi znać, że go kocha i o nim pamięta.

Mały słowik nie chciał patrzeć na piórka, które mama wyłapywała swym dzióbkiem. Odwracał tylko łebek, bo za bardzo mu one przypominały tatę i sprawiały, że tęsknił jeszcze mocniej.

Pewnego razu, gdy mama przyniosła kolejne piórko od taty, stało się coś dziwnego. W sercu Śpiewika pojawiły się uczucia tak gorące, że jego piórka zapaliły się żywym ogniem i podpaliły gniazdko. Mama ugasiła pożar, ale od tej pory piórka słowiczka rozpalały się coraz częściej. Słowicza mama codziennie o poranku zbierała rosę do wielkiego liścia, by w razie potrzeby móc ugasić gniazdko.

Inne małe słowiki zaczęły się bać ognistych skrzydełek i ogonka swego kolegi, dlatego nie chciały z nim siedzieć na jednej gałęzi w Szkole Ptasiego Śpiewu. Ponadto mały słowik ciągle gubił nuty i zapominał melodii. Gdy po raz kolejny fałszował w leśnym chórze, inne ptaszki zaczęły świergotać z oburzeniem:

– Dosyć już tego!

– Wszystko psujesz!

Wtedy pióra Śpiewika znów zapłonęły i podpaliły ogonek Świergotka, kolegi z sąsiedniej gałązki. Pan Trelik, dyrygent chóru ugasił pożar, po czym uspokoił swoich uczniów.

Jeszcze tego samego dnia wraz z małym słowikiem pofrunął do jego gniazda. Tam razem ze słowiczą mamą postanowili, że polecą po radę do Dębu Mądrości — najstarszego drzewa w lesie. Mały słowik na początku nawet nie chciał o tym słyszeć, ale dzięki namowom mamy

i pana Trelika zgodził się pofrunąć na polanę, na której rosło mądre drzewo.

Dąb wysłuchał opowieści małego słowika, obejrzał go dokładnie i długo się zastanawiał. W końcu uznał, że lekarstwem na ogniste pióra może być piosenka opowiadająca o nim samym.

– Powinieneś ją jednak ułożyć nie sam, ale razem z mamą, panem Trelikiem i swoimi kolegami, którzy przecież też stanowią część twojego życia – zaszumiało poważnie drzewo. – Tylko wtedy piosenka będzie miała moc, która cię uzdrowi.

– Nie wiem, czy moi koledzy się zgodzą – westchnął Śpiewik.

– Trzeba ich poprosić. Warto prosić o pomoc! Nikt nie jest sam na świecie! Nawet mnie otaczają inne drzewa.

Ptaszek rozejrzał się wokoło i pokiwał łebkiem.

– My też ci pomożemy Śpiewiku! – zapewnili mama i pan Trelik.

Mały słowik postanowił spróbować. Po powrocie do gniazdka zaczął z mamą układać piosenkę. Na początku było to bardzo trudne. Nuty się plątały, w melodii pojawiały się fałszy, a piórka słowiczka zapalały się raz po raz i mama musiała je gasić zebraną przez siebie poranną rosą.

Kiedy Śpiewik wrócił do Szkoły Ptasiego Śpiewu w koronach drzew, okazało się, że po lekcjach, kilku kolegów wraz z panem Trelikiem zebrało się, żeby pomóc mu ułożyć jego piosenkę. Wkrótce dołączył do nich Świergotek, którego ogonek był już zupełnie zdrowy.

Gdy wspólnie zaczęli pracować nad piosenką Śpiewika, melodia stawała się coraz piękniejsza. Czasem plątała się i trzeba było gasić piórka słowiczka, ale z każdą kolejną zwrotką zdarzało się to coraz rzadziej.

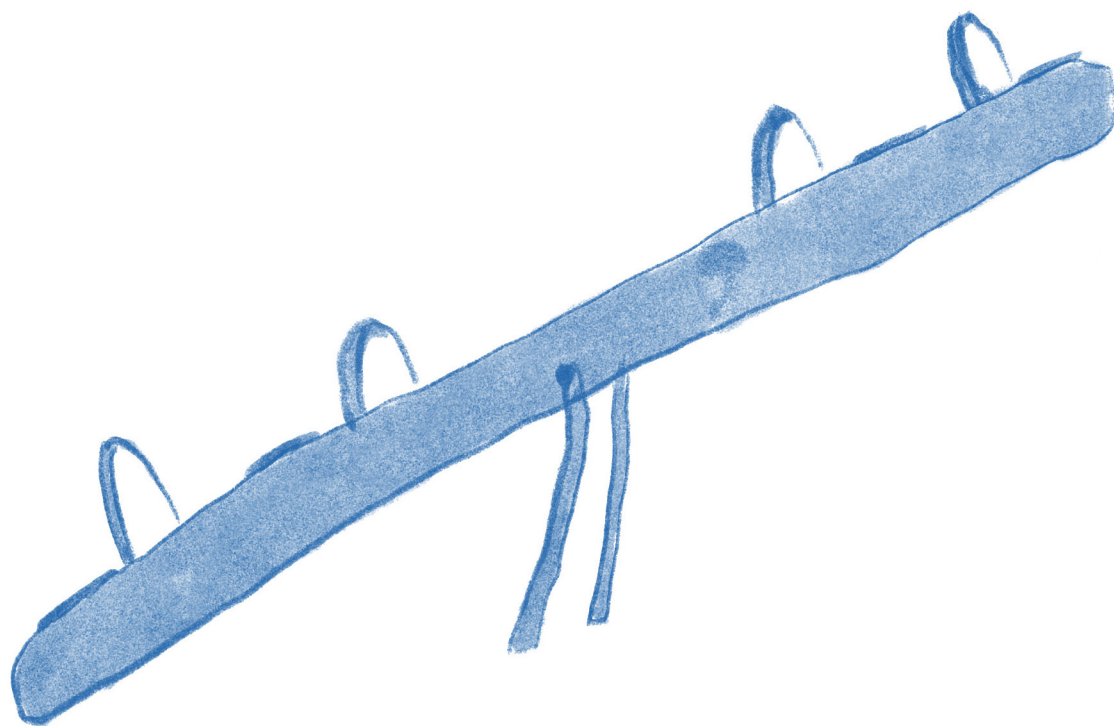
Wreszcie praca nad piosenką dobiegła końca. Opowiadała ona o Śpiewiku, o tym, co czuł, nawet jeżeli były to uczucia tak gorące, że

mogły podpalić jego piórka. Mówiła też o jego gniazdku, mamie, szkole w koronach drzew, kolegach, błękitnym niebie i nawet o tacie, który śpiewał dla zakochanych w dalekich krajach. Czasem słowik nucił swoją piosenkę sam, czasem z mamą, panem Trelikiem lub kolegami ze Szkoły Ptasiego Śpiewu. Bywało, że latał do Dębu Mądrości i śpiewał nad jego koroną, a on wtedy szumiał liśćmi z zadowolenia.

Od czasu, gdy powstała piosenka, piórka Śpiewika ani razu się nie zapaliły, z czego ptaszek był bardzo dumny. Pewnego dnia do jego gniazdka sfrunęło piórko od taty. Mama już chwyciła za listek wypełniony poranną rosą, żeby ugasić pożar, ale słowiczek tylko schował łebek w puch.

Nadal bardzo tęsknił, ale było mu też miło, że tato wciąż pamiętał o swoim małym słowiku. Zastanawiał się też, co teraz może robić. Potem wzniósł się ponad lasem i zaśpiewał swoją piosenkę. Był ciekaw, czy jest podobna do tej, którą pewnie teraz śpiewa tato dla zakochanych w dalekich krajach.

Adrianna Wiącek,
Agnieszka Hoppe
Nowy sąsiad



inność, ADHD
wiek 7+

To była połowa wakacji. Wszystkie koleżanki z okolicy, z którymi Amelka bawiła się tak wspaniale przez cały lipiec wyjechały teraz na wakacje z rodzicami. Amelka została sama i tęskniła za przyjaciółkami.

– Nudzi mi się – marudziła, kiedy mama wracała z pracy. – Mamusiu, nie wiem w co się bawić! Kiedy wrócą moje koleżanki? – pytała.

Mama próbowała urozmaicić córeczce czas na różne sposoby, ale nie mogła zastąpić jej zabaw z rówieśnikami. Amelka snuła się ponuro po najbliższej okolicy, mając za towarzysza jedynie swojego wiernego psa Bobika.

W trakcie jednego z takich spacerów Bobik zerwał się ze smyczy i pod-ekscytowany pobiegł przed siebie. Skręcił w lewo i wpadł z impetem na podwórko nowych sąsiadów. Amelka pobiegła zdyszana za nim wpadając wprost na bawiącego się przy domu chłopca. Przez chwilę przyglądała mu się zaskoczona.

– Hej, to twój pies? – odezwał się nieznajomy.

– Tak!

– Ja jestem Maks. A to jest Pikuś – wskazał na obwążującego się z Bobikiem niedużego kundelka. – Twój przyjaciel chyba chce pobawić się z moim. Możemy iść z nimi na łąkę. Chcesz? – zapytał.

Amelka nie zastanawiała się długo. To była wspaniała wyprawa. Okazało się, że Maks był wyjątkowym chłopcem, pełnym energii, zawsze ze świeżą dawką niespotykane ciekawych pomysłów. Odtąd bawili się wspólnie każdego dnia, aż przyszedł moment powrotu do szkoły.

Amelka rozpoczynała drugą klasę. Jakież było jej zdziwienie, kiedy pani przedstawiła w klasie nowego ucznia – jej kolegę Maksa. Dziewczynka cieszyła się, że będą mieli okazję widywać się również w szkole, jednak jej dobry nastrój nie trwał długo. Okazało się bowiem, że jej kompan od zabaw nie uczył się najlepiej, wiercił się w ławce, ciągle coś gubił i często na lekcjach patrzył w okno, a kiedy pani zadawała mu pytanie,

nie umiał na nie odpowiedzieć. Koledzy i koleżanki z klasy zaczęli się z Maksa wyśmiewać:

– Głupek! Nieuk! Gapa!

Amelce nie podobały się te wyzwiska kierowane do chłopca, z którym spędziła tak wiele przyjemnych chwil, jednak nie zrobiła nic, żeby temu zapobiec.

– A jeśli zaczną śmiać się i ze mnie? – myślała wystraszona.

Z czasem zaczęła unikać sąsiada.

– Dlaczego nie bawisz się z Maksem? – zapytała któregoś dnia mama.
– Tacy byliście szczęśliwi bawiąc się razem. Myślałam, że go lubisz.

– Wiesz mamo, przestałam się z nim bawić, bo dzieci z klasy mówią, że jest głupi. Śmieją się z niego i przezywają. I słyszałam, jak pani mówiła po cichu przez telefon, że Maks ma ADHD. Czy to jakaś groźna choroba? Może zaraźliwa?

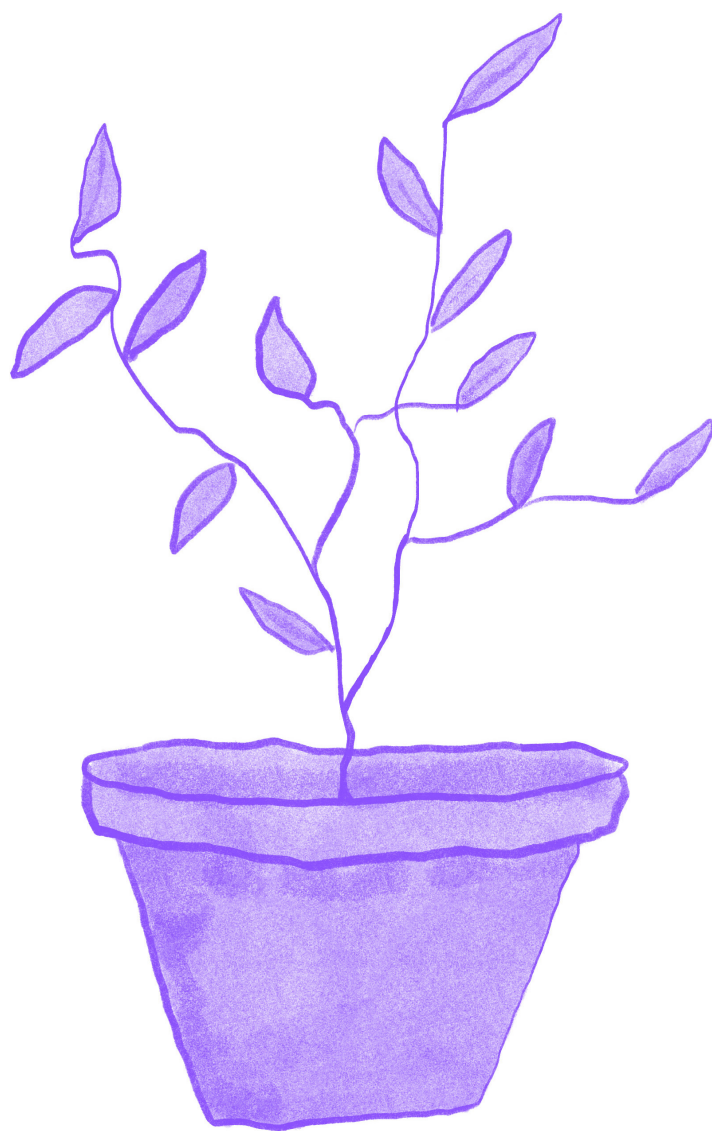
– Amelko, ADHD to nie choroba. Po prostu dzieci, których ono dotyczy mogą mieć kłopoty ze skupieniem uwagi na lekcjach. Maks pewnie łatwo się rozprasza i stąd mogą się brać jego problemy w nauce. Jednak to, że Maks ma trudności w szkole nie oznacza, że nie może być fajnym kolegą. Przecież sama mówiłaś, że nikt z twoich znajomych nie ma takich wspaniałych pomysłów na zabawę jak on.

– Tak, to prawda – Amelka uśmiechnęła się na wspomnienie wspólnie przeżytych wakacyjnych przygód. – Trochę tęsknię za jego żartami i pomysłami. Szkoda, że inne dzieci z klasy nie wiedzą jak miło można spędzać z nim czas. Może wtedy chcieliby się z nim czasem pobawić.

– Myślę, że możemy im pokazać naszego sąsiada z zupełnie innej strony – po chwili zastanowienia powiedziała mama. – Za trzy tygodnie twoje przyjęcie urodzinowe. Zaprośmy całą twoją klasę. Myślę, że to dobra okazja, żeby lepiej poznali Maksa. Może i oni uznają, że mimo, iż nauka nie idzie mu najlepiej to naprawdę przyjemnie się z nim bawić.

Choć Amelka nie była z początku przekonana, to pomysł mamy okazał się znakomity. Impreza urodzinowa była wspaniała. Dzieci bardzo szybko zaakceptowały nowego kolegę. Maks po prostu był sobą, a jego nieszablonowe pomysły skradły serca pozostałych imprezowiczów. Od urodzin Amelka nie słyszała już ani jednego wyzwiska w stronę sąsiada, a dzieci coraz chętniej bawiły się z nim na przerwach, a także po szkole.

Anna Kołodziejczyk
Plasterek na nocne
strachy wiewiórki
Rudaski



lęk przed ciemnością
i potworami
wiek 4+

W gęstym, zielonym, bukowym lesie, na jednym z rozłożystych drzew, w dużej dziupli razem z rodzicami mieszkała wiewiórka Rudaska.

Rudaska miała sześć lat. Jej rude futerko pięknie lśniło w słońcu, oczka błyszczały jak brązowe koraliki, a ogonek był puszysty i gęsty tak, że gdy nakrywała nim łepkę dla żartów wyglądała jakby miała lwią grzywę. Była bardzo wesołą, zwinną i ciekawą świata wiewiórką. Uwielbiała obserwować co nowego dzieje się w lesie. Lubiła też zamknąć na chwilę oczy, by wsłuchać się w odgłosy lasu: szelest liści, śpiew ptaków, brzęczenie owadów i oddychać bez pośpiechu. Czuła się wówczas bardzo spokojna i zrelaksowana.

Rudaska miała wielu przyjaciół, ale najwięcej czasu spędzała z Pusią, ulubioną przyjaciółką, która również była wiewiórką, miała sześć lat i razem ze swoimi rodzicami, młodszym bratem i babcią mieszkała niedaleko, w dziupli, na bukowym drzewie, na skraju lasu.

Przyjaciółki bardzo się lubiły, czytały razem książki, grały w kółko i krzyżyk, bawiły się w chowanego, a nawet urządzały wspólnie z przyjaciółmi zawody w zbieraniu żołądzi. Chodziły też razem na zajęcia teatralne. Uwielbiały przebierać się w kostiumy teatralne i odgrywać swoje role, a gdy wracały razem do domu uśmiech i dobry nastrój towarzyszył im w dalszej części dnia. Czuły się wtedy radosne i pełne energii.

Jednak od pewnego czasu Rudaska nie była już taka radosna, rano nie miała ochoty skakać po gałązkach i obserwować lasu, na zajęciach teatralnych zapominała swoją rolę, myliły jej się kroki w tańcu, a nawet chciała spotykać się i bawić popołudniami ze swoją przyjaciółką Pusią. Rano, budziła się zła, bo czuła się niewyspana, na zajęcia chodziła z podkulonym ogonkiem zamyślona i smutna. Jej błyszczące oczka zrobiły się matowe i same się zamykały, a chwilami miała nawet wrażenie, że coś z nich kapie.

Wszyscy, którzy dobrze znali wiewióreczkę, zauważyli zmiany w jej zachowaniu i dopytywali co się stało:

– Dobrze się czujesz, córeczko? – spytała mama ze zmartwioną miną pewnego słonecznego poranka.

– Tak, nic mi nie jest, mamó – odpowiedziała Rudaska nie podnosząc nawet łebka.

– Po prostu się nie wyspałam – dodała po chwili.

– Rudasko, może chciałabyś porozmawiać? Widzę, że coś leży tobie na serduszku – powiedział zmartwiony tata.

Ale wiewiórka nie miała ochoty z nikim rozmawiać, a ze smutku straciła nawet apetyt.

Również Pani Myszonek, opiekunka kółka teatralnego widząc zmianę w zachowaniu podopiecznej bardzo się zmartwiła.

– Rudasko, wszystko w porządku? Dzisiaj znowu zapomniałaś słów ze swojej roli! – pytała troskliwie. – Czy nie jesteś czasem chora?

Zachowanie Rudaski nie umknęło też uwadze Pusi:

– Wyglądasz na zmartwioną, czy coś się stało? – spytała zatroskana przyjaciółka.

– Nie, jestem po prostu niewyspana – odpowiedziała zła na wszystkich Rudaska, ale zaczęła się zastanawiać, czy może zwierzyć się Pusi ze swojego kłopotu. Bardzo lubiła przyjaciółkę i nigdy nie miała przed nią żadnych sekretów, ale w tej chwili pomyślała, że nie jest jeszcze gotowa, aby o wszystkim jej opowiedzieć. Po cichu liczyła na to, że jej kłopot po prostu sam zniknie.

Oczy Rudaski były malutkie, a wzrok smutny, utkwiony w podłódze. Wiewiórka szła powoli, do sali wchodziła przygarbiona, jak gdyby dźwigała na plecach bardzo ciężki plecak. Tak smutnej przyjaciółki Pusia nie widziała już dawno.

Następnego ranka Pusia widząc, że jej przyjaciółkę nie cieszy nawet to co do tej pory sprawiało jej przyjemność, to znaczy przebieranie się w kostiumy teatralne, cichutko zagadnęła:

– Rudasko, czy coś się stało i czy mogę w czymś tobie pomóc? Widzę, że od paru dni coś cię smuci.

Przyjaciółka kiwnęła przecząco głową.

– Rudasko, wiesz, że jestem twoją przyjaciółką, więc jeśli będziesz chciała to możesz ze mną porozmawiać zawsze i o wszystkim – dodała Pusia.

– Tak, wiem, dziękuję Pusi – smutno odparła wiewióreczka.

Gdy Rudaska wróciła do domu, nie miała ochoty się bawić ani z nikim rozmawiać, zjadła kolację, umyła zęby, włożyła piżamkę i położyła się do łóżka, tuląc mocno misia. Mama i tata uściskali i ucałowali córeczkę na dobranoc, otulili miękkim kocykiem w zielono – czerwoną kratkę, który dostała od babci Zosi i powiedzieli:

– Córeczko, pamiętaj, że gdybyś chciała się przytulić albo porozmawiać jesteśmy w pokoju obok, a poprzez rozmowę wspólnie możemy znaleźć rozwiązanie na każdy kłopot. Kochamy cię bardzo!

– Dobranoc mamo, dobranoc tato. Też was kocham! – powiedziała trzęsąca się ze strachu Rudaska.

Mała wiewióreczka wiedziała, że rodzice kochają ją mocno i każdego wieczoru bardzo chciała porozmawiać z nimi, ale obawiała się, że gdy im o wszystkim opowie, powiedzą, że coś sobie wymyśliła.

Gdy zbliżała się noc, a w pokoju rodzice zgasili światło, Rudaska leżąc w ciemności w swoim łóżku bardzo się bała. Naciągała kołderkę pod same uszka, wierciła się i zaczynała się pocić, trzęsły się jej łapki, a nawet bolał ją brzusek. Bardzo nie lubiła tak się czuć i chciała, by następnej nocy to się już nie powtórzyło.

Ale niestety, nic z tego.

Nagle, na końcu pokoju, tuż przy oknie, na ścianie Rudaska zobaczyła potwora, który co noc czaił się między liśćmi rozłożystej palmy. Wiewiórka miała wrażenie, że raz pojawia się tam smok z siedmioma głowami, ziejący ogniem, a innym razem małpa, fikająca koziołki, śmiejąca się z niej i mająca ochotę wskoczyć do jej łóżka. Rudaska długo nie mogła w nocy spać, a gdy już zasnęła zmęczona czuwaniem, dzwonił budzik.

Tej nocy, kiedy wiewiórka płakała ze strachu i była już naprawdę bardzo zmęczona powtarzającą się sytuacją, przypomniała sobie słowa przyjaciółki: „Pamiętaj, że przyjaciele są po to by wysłuchać i rozmawiać o wszystkim”. Rudaska postanowiła, że następnego dnia porozmawia z Pusią i zwierzy się jej ze swojego zmartwienia!

Nazajutrz, gdy Rudaska jak co dzień przywitała się z przyjaciółką, Pusia zapytała:

– Myślałaś może, co mogłybyśmy dzisiaj robić, gdy będziemy już po zajęciach teatralnych?

– Może pokicałybyśmy na naszą ulubioną polanę i porozmawiały o tym co mnie trapi? – spytała nieśmiało Rudaska.

– Oczywiście Rudasko, cieszę się, że chcesz porozmawiać, od tego właśnie są przyjaciele – odparła zadowolona Pusia.

Po zakończonych zajęciach, wiewiórki zrobiły tak, jak ustaliły.

Mała polanka w środku bukowego lasu była porośnięta krótką trawą, w różnych odcieniach zieleni. Słodki zapach kolorowych kwiatów, które na niej rosły unosił się w powietrzu i łaskotał w nosie siedzące na opadniętych pod wysokim drzewem gałązkach wiewiórki. Liście na koronach drzew mieniły się w promykach słońca, a fruujące bajecznie kolorowe motyle, bzyczące delikatnie pszczoły i doniosły świergot ptaków wprawiał wiewiórki w błogi nastrój. To miejsce wiewiórki bardzo

lubiły, ponieważ to właśnie tutaj spotykały się z przyjaciółmi na piknikach, a także tu odbywały się przedstawienia teatralne i zawody w zbieranie żołądzi.

Rudaska opowiedziała Pusi, o tym jak okropnie się czuje i jak bardzo boi się każdej nocy, gdy pojawia się w jej pokoju raz smoczy, a innym razem małpi potwór. Dodała, że jest bardzo zmęczona i nie wie, co robić.

Pusia przytuliła przyjaciółkę i powiedziała:

– To musi być straszne! Radzę ci, abyś porozmawiała ze swoimi rodzicami, bo oni są dorosłymi wiewiórkami i o potworach wiedzą dużo więcej od nas małych wiewiórek.

Rozmowa z Pusią przekonała Rudaskę, że tak właśnie powinna zrobić. Wiewiórka była już pewna, że porozmawia z rodzicami o tym co tak bardzo zasmuca jej serce. Ale jeszcze nie dziś.

Gdy wróciła do dziupli, wspólnie z rodzicami zjadła kolację, potem umyła ząbki, ubrała się w piżamkę i poszła do swojego łóżeczka.

Czekając na rodziców, którzy co wieczór przychodzili dać jej buziaka na dobranoc i okrywali ją miękkim kocykiem od babci Zosi, postanowiła, że jeszcze tej nocy da szansę potworowi, żeby przestał się pojawiać.

Jednak, gdy tylko rodzice odeszli, gasząc światło w pokoju, wróciło to samo uczucie. Wiewióreczka trzęsła się cała, naciągała kołderkę prawie na głowę, robiło jej się gorąco i brakowało powietrza, ale gdy się odkrywała, na ścianie, przy oknie pojawiał się potwór, którego widziała co noc. Bardzo się wtedy bała, żeby nie wskoczył do jej łóżka i czuła jak boli ją brzuszeczek. Nagle krzyknęła bardzo głośno:

– Mamooo, tatooo, ratunku! W pokoju jest potwór!

Słyszając krzyczącą Rudaskę rodzice przybiegli natychmiast.

– Kochanie, co się stało? – zapytali równocześnie.

– Czy miałaś zły sen? – spytała mama, biorąc trzęsącą się córeczkę w swoje ramiona i mocno ją tuląc.

Rudaska ze strachu nie mogła złapać tchu i cichutko płacząc, łamiącym się głosem wykrzyknęła:

– Tuuutaj w pokooou, tam na ścianie jest oooogromna maaalpa, ma-moooo, o taaam, taaam – pokazywała pazurkiem.

Mama, okryła wiewiórkę kocykiem i głaskała powoli córeczkę po uszkach, a tata spod kołdry wyciągnął misia Ferbisia i włożył między łapki, a potem zapalił światło w pokoju.

– Kochanie, to co zobaczyłaś musiało być naprawdę straszne – mówiła łagodnym głosem mama do rozglądającej się po jasnym pokoju wiewiórki.

– Taaak – odpowiedziała Rudaska.

– Czego najbardziej się bałaś? – spytała mama i przytuliła wiewiórkę.

– Bbbardzo się bbbalam, że ta mmmalpa – pppotwór wskoczy mi do łóżka – odpowiedziała, próbując przestać płakać Rudaska.

– A, czy wiesz córeczko... – łagodnym głosem odezwał się tata – ...że wiele dzieci boi się potworów? Nie martw się Rudasko, wspólnie rozprawimy się z tym potworem – powiedział tata i podał rękę wiewiórcie, aby wyszła z łóżka.

Rudaska założyła kapcie, przytuliła swojego misia Ferbisia i trzymając mocno mamę i tatę za rękę, zaczęła chodzić po oświetlonym pokoju. Ku jej zdziwieniu na ścianie, przy oknie nie było ani żadnego potwora, ani smoka z siedmioma głowami, ani strasznej małpy, która chciałaby wskoczyć do łóżka.

– Nie do wiary, w ogóle go tutaj nie widzę – powiedziała zdziwiona wiewiórka obchodząc rozłożystą palmę w doniczce, która stała tuż przy oknie.

Rodzice obeszl z Rudaską cały pokój i wytłumaczyli jej, że wszystkie przedmioty, wyglądają inaczej, gdy jest ciemno, a inaczej gdy jest jasno w pokoju.

– Rudasko, chciałbym tobie coś pokazać, ale czy pozwolisz, że na chwilę zgaszę światło? – zapytał tata.

Wiewiórka trochę się bała, ale zgodziła się na to, bo wiedziała, że rodzice są przy niej.

Gdy tata wyłączył światło, wszyscy podeszli do okna. Rodzice wytłumaczyli córeczce, że księżyc, który widzi na niebie jest jak lampa w ciemności. Świecąc na niebie, oświetla również wszystko w jej pokoju, a wtedy kwiaty, meble i zabawki rzucają cień w różnych miejscach.

– Czyli potwory, które widziałam co noc to były cienie odbijające się na ścianie, bo księżyc oświetlał kwiat przy oknie – powiedziała zadowolona ze swojego odkrycia Rudaska i poczuła się uspokojona.

– Właśnie tak, doskonale to zrozumiałaś córeczko! – powiedziała zadowolona mama i aż klasnęła w dłonie.

– Powiem tobie w sekrecie, że gdy ja byłam mała też bałam się cieni, gdy było ciemno w mieszkaniu – zachichotała mama.

– Naprawdę? Ty, mammo bałaś się potworów? – spytała wiewiórka zdziwiona, robiąc wielkie oczy. – I tak samo przestałaś się ich bać jak ja, gdy rodzice wszystko tobie wytłumaczyli? – Rudaska spojrzała na mamę z niedowierzaniem.

– Dokładnie tak, i wiesz co, moi rodzice zrobili z tego wspaniałą zabawę – mama wróciła pamięcią do dawnych lat i lekko się uśmiechając, zaczęła opowiadać, jak z rodzicami, wieczorami przy małej lampce,

układała ręce w różne kształty i bawiła się przed spaniem w kalambury albo teatrzyk cieni. I zademonstrowała córeczce na ścianie kształt pieśka i ptaszka.

Rudaska aż pyszczek otworzyła ze zdumienia, bo nie miała pojęcia, że w ciemności można w tak fajny sposób się bawić.

– Mamo, mamó, zaprosimy w sobotę Pusię i wszystkich moich przyjaciół i zrobimy taką super zabawę, proszę, proszę – podskakiwała wiewiórka, aż trzeszczała podłoga.

– Dobrze, Rudasko, zaproś koleżanki, zrobimy wielkie piżama party i będziecie się wspaniale bawić – mama uśmiechnęła się i puściła oko do taty.

– Już nie mogę się doczekać soboty i jutra, kiedy opowiem to wszystko Pusi – powiedziała Rudaska ziewając.

Wiewiórce tak spodobała się ta zabawa, że jeszcze przez dłuższą chwilę bawiła się z rodzicami, w ciemności udając fruującego ptaka, motyla i dinozaura z długą szyją, a potem ogarnął ją błogi spokój, poczuła jak zamykają jej się oczka i zasnęła. W nocy, po raz pierwszy od jakiegoś czasu Pysia spała spokojnie, śniąc o sobotnim piżama party.

Od tego czasu, każdego wieczoru, zanim mała wiewiórka poszła spać, odbywał się rodzinny obchód pokoju, wraz z misiem Ferbisem, który został honorowym strażnikiem. Rudaska była pewna, że potwór się już nie pojawi i może spokojnie zasnąć, a na szafce nocnej przy łóżku stała mała lampka, która służyła do wieczornej zabawy w teatrzyk cieni i gasła dopiero chwilę po tym jak wiewióreczka zasnęła.

Maria Konieczna

O Dorotce, która miała krótszą nóżkę



inność, niepełnosprawność
wiek 7+

Dorotka miała 7 lat. Razem ze swoimi rodzicami i młodszą siostrą mieszkała w małej wsi. Dorotka lubiła zabawy z siostrą w ogrodzie, uwielbiała też tworzyć rymowanki. Na wspólnej zabawie spędzały całe dnie, śmiejąc się radośnie. Poza tym Dorotka uwielbiała gry planszowe z rodziną i choć często przegrywała to nie smuciła się tym za bardzo, ponieważ liczyła się dla niej zabawa i wspólnie spędzony czas. Ale najbardziej lubiła niedzielne popołudniowe spacery do pobliskiego parku, gdzie czuła się szczęśliwa. Czuła się tak, pomimo że szło jej się nieco trudniej niż Justynce i rodzicom. Poruszała się wolniej, męczyła się i bolała ją nóżka, ponieważ jedna jej nóżka była krótsza od drugiej. Czasami była z tego powodu smutna, wówczas tata brał ją na „barana”. Wtedy czuła się ważna, zaopiekowania i kochana taka jaka jest.

Kiedy w ostatnią sierpniową niedzielę wrócili ze spaceru mama zapytała Dorotkę:

- Cieszysz się na swój pierwszy dzień szkoły? To już jutro. Pamiętasz?
- Tak, mamusiu pamiętam i bardzo się cieszę, nie mogę się doczekać. Ale też troszkę się boję.
- Córeczko, rozumiem, że się boisz. Masz do tego prawo, bo to dla ciebie nowa sytuacja. Myślę także, że wiele dzieci ma takie same obawy jak ty. I wasza pani też, bo was nie zna.
- Dziękuję mamusiu. Teraz jakby mniej się boję.

Następnego dnia Dorotka wstała wcześniej niż reszta domowników, założyła białą bluzkę, czarną plisowaną spódnicę i nowe ortopedyczne buty. Były to specjalne buty z wkładką, aby dziewczynce było łatwiej się poruszać i aby tak nie kulała. Nałożyła na nos okulary w czerwonych oprawkach i zaplotła dwa warkocze – jeden chudszy, a drugi grubszy. Nie miało to znaczenia, ponieważ kiedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze poczuła radość i dumę i oświadczyła, że jest gotowa pójść do szkoły. Pobiegła obudzić mamusię, myśląc, że to już pora do wyjścia. Mamusia spojrzała na zegarek i uznała, że mają jeszcze dużo czasu.

Jednak na prośbę córeczki wstała i przygotowała ulubione śniadanko dziewczynki: kanapki z żółtym serem i kakao.

- Zjedz Dorotko abyś miała dużo siły i energii pierwszego dnia szkoły
- zachęciła ją mama.

Dorotka jadła ze smakiem i niezwykle szybko, bo pragnęła być już w szkole. Przekraczając próg szkoły była bardzo podekscytowana. Podobał się jej budynek. Uśmiechnęła się, kiedy stanęła w pierwszym rzędzie z kolegami na sali gimnastycznej, w której odbywała się uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego. Poczowała się wyjątkowo, gdy odśpiewano hymn Polski – Mazurka Dąbrowskiego.

Po apelu pani zaprosiła dzieci do klasy. Klasa była duża, z zielonymi ścianami. Wiszące w oknach firanki w kwiatki przypominały łąkę. Na tablicach wisiały wakacyjne obrazki. Wychowawczyni miała na imię Kasia i była bardzo miła. Jej włosy miały kolor kasztanów. Uśmiechała się przyjaźnie do dzieci, a jej głos brzmiał bardzo ciepło. Przywitała pierwszaki i poprosiła, aby zajęły miejsca. Dorotka była szczęśliwa do momentu, kiedy okazało się, że nikt nie usiadł obok niej w ławce. Sama zajęła miejsce przy oknie, z którego rozpościerał się widok na park.

- Dlaczego nikt obok mnie nie usiadł i dlaczego wszyscy tak dziwnie na mnie patrzą? – zastanawiała się w myślach Dorotka.

Widziała roześmiane koleżanki, ale z nią nikt nie rozmawiał. Było jej z tego powodu bardzo smutno i czuła, jak łzy napływają jej do oczu, ale nie rozplakała się.

Po powrocie do domu mama Dorotki zauważyła, że radość dziewczynki zamieniła się w przygnębienie.

- Córeczko co się stało, czy jesteś smutna, bo nikt nie zajął miejsca w ławce obok ciebie? – zapytała z troską mama.

- Tak mamusiu, dzieci usiadły w parach, a ja siedziałam sama – powiedziała ze smutkiem Dorotka i rozplakała się.

– Rozumiem twój smutek, wierzę jednak, że znajdziesz koleżankę, z którą się zaprzyjaźnisz. Dzieci cię nie znają, wszystko jest dla nich nowe i trudne.

Dni mijały, a obok Dorotki nikt nie usiadł. W innej ławce sama siedziała także Marysia, która była bardzo nieśmiałą i niezwykle cichą dziewczynką. Do nikogo się nie odzywała.

Dzieci poznawały literki, Dorotkę trochę to nudziło, ponieważ znała już cały alfabet, pisała i płynnie czytała. Jak się później okazało jako jedynka osoba w klasie! Kiedy dzieci pisały literki, Dorotka wymyślała rymowanki.

Pewnego dnia pani Kasia zauważyła pracę Dorotki i poprosiła ją o odczytanie wierszyka. Dzieci były zaskoczone, że dziewczynka z krótszą nóżką pisze, czyta i tworzy rymowanki. Dorotka pokuśtykała do tablicy i wyrecytowała:

„Jestem Dorotka, która ma kotka, kotek Mruczek się nazywa
kotek mleczko szybko z miseczki wypija”.

Dzieci i pani były brawo z wyjątkiem Przemka, który krzyknął:

– „Kuternoga, kuternoga ma kotka, ha ha ha.”

Wtedy Marysia, zawsze spokojna i cicha, wstała i powiedziała:

– Nie nazywaj tak mojej koleżanki, ty niemądry chłopcze. Nie wolno nikogo obrażać, bo zachowuje się i wygląda inaczej niż cała reszta – powiedziawszy to, podeszła do Dorotki i przytuliła ją.

Pani wychowawczyni powstrzymywała łzy. Poprosiła wszystkie dzieci, aby usiadły w kółeczku na dywanie i powiedziała tak:

– Dzieci, zasmuciła mnie dzisiejsza sytuacja, Przemek przezywał waszą koleżankę, a to bardzo obraźliwe. Dorotka poczuła się z tym bardzo źle. Nie należy nikogo przezywać, bo możemy komuś wyrządzić

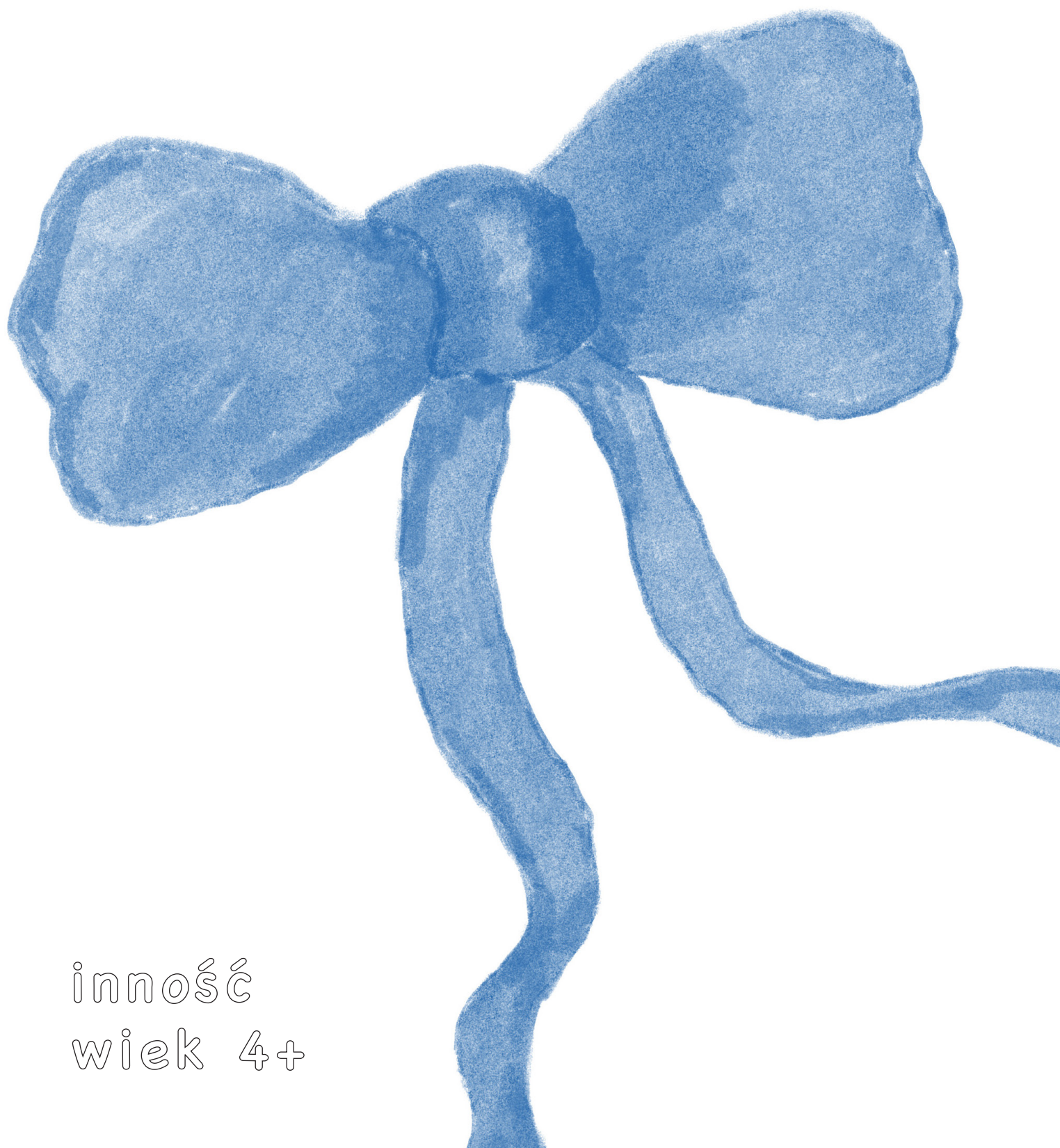
nieodwracalną krzywdę. Słowa często zostają w człowieku na zawsze. Zobaczcie, mamy wśród nas osoby wyższe i niższe, chudsze i grubsze, z innym kolorem włosów i oczu. Ale każdy z nas jest ważny, wyjątkowy i potrzebujemy się nawzajem. Powinniśmy się szanować. A tobie Marysiu, dziękuję za twoją postawę. Wykazałaś się niezwykłą odwagą broniąc koleżanki. Wiem, że było to dla ciebie trudne.

Po tych słowach nauczycielki, Dorotka zebrała się na odwagę i opowiedziała kolegom o tym, że urodziła się z krótszą nóżką i że nie przeszkadza jej to. Czasami ją boli, ale bardziej dotykają ją takie słowa, jak te wypowiedziane przez Przemka. To kłuje ją w serduszkę i jest jej wtedy bardzo smutno. Dorotka czuła, że to co mówi jest bardzo ważne i że dzieci słuchają jej z uwagą. Przemek zrozumiał swoją winę i przeprosił Dorotkę, a Marysia usiadła w ławce razem z Dorotką i odtąd stały się najlepszymi przyjaciółkami.

Po powrocie do domu dziewczynka opowiedziała całą historyjkę swojej mamie, która przytuliła ją.

– Przykro mi, że musiałaś przez to przejść, ale cieszę się, że dzieci zaakceptowały cię taką jaką jesteś. Dotąd nie знаły nikogo, kto ma krótszą nóżkę, więc nie wiedziały, jak się zachować. Zapewne bali się, że zrobią ci krzywdę albo że będzie cię bolała noga. A może nie wiedzieli jak z tobą rozmawiać. A ty jesteś kochane dziecko: wyjątkowe i bardzo mądre. Dobrze, że wszystko się ułożyło. A ponadto cieszę się, że znalazłaś przyjaciółkę i nie siedzisz sama w ławce.

Monika Laskowska
Bajka o żyrafie
Martynce



inność
wiek 4+

Na przepięknej polanie, wśród wysokich sosen i rozłożystych dębów, stał drewniany domek. Domek był dość duży i miał wysokie drzwi i okna, a to dlatego, że zamieszkiwała go dość nietypowa rodzina. W domku mieszkała wraz z rodzicami i starszym bratem Guciem mała żyrafa Martynka. Martynka miała duże, zielone oczy, śliczny pyszczek, długie nogi i jeszcze dłuższą szyję. Martynka był wspaniałą dziewczynką. Zawsze chętnie pomagała mamusi w obowiązkach domowych oraz tatusiowi w poważnych tatusiowych pracach. Była uśmiechniętym i pogodnym dzieckiem, o szczerym i dobrym sercu. Uwielbiała się bawić z bratem w berka, ponieważ bardzo szybko biegła oraz w chowanego, bo potrafiła już dobrze liczyć i miała zawsze wiele pomysłów na najlepsze kryjówki.

Kiedy kończyło się lato, zielone listki na drzewach zaczęły się zmieniać w żółte i czerwone, a wieczory i ranki stały się chłodniejsze, mamusia powiedziała Martynce, że jest już duża i że przyszła pora na to, żeby poszła do przedszkola. Martynka wiedziała, czym jest przedszkole, bo wcześniej chodził do niego jej starszy brat Gucio. Chłopiec wiele opowiadał Martynce o kolegach, których poznał w przedszkolu, o wspólnych zabawach i o tym, ile ciekawych rzeczy się tam nauczył. Dziewczynka była bardzo podekscytowana tym, że również będzie miała kolegów i koleżanki. Do tej pory bawiła się tylko z Guciem, marzyła jednak o tym, żeby mieć prawdziwą przyjaciółkę.

– Hurra! Hurra! – krzyczała podekscytowana Martynka, kiedy mama odprowadzała ją do przedszkola.

Mamusia przyprowadziła Martynkę do przedszkola i obiecała, że odbierze ją po południu. Kiedy uradowana dziewczynka weszła do sali, wszystkie zwierzątka zaczęły jej się przyglądać. Niektóre pokazywały na nią palcami i szeptały między sobą. Jeszcze inne śmiały się z niej. Martynka nie wiedziała, dlaczego dzieci zareagowały na jej widok w ten sposób, przecież mamusia ją tak pięknie wystroiła na ten pierwszy dzień w przedszkolu. Miała przepiękną sukienkę i nowiutkie buciki, a do tego błękitną kokardę na głowie.

– Ale dziwnie wyglądasz – powiedziała mała sarenka Ada,

– Masz taką długą szyję – zachichotał niedźwiadek Borys.

– Jesteś dziwnym zwierzątkiem, takim dziwadłem – wyśmiewał się skunks Henio.

Prawie wszystkie zwierzątka w przedszkolu wyśmiewały z długiej szyi Martynki, a ona nie rozumiała, dlaczego, przecież wyglądała normalnie, tak samo jak rodzice i brat.

Martynce zrobiło się bardzo smutno. Nikt nie chciał się z nią bawić, a dzieci twierdziły, że wygląda dziwnie. Dziewczynka usiadła samotnie na huśtawce w przedszkolnym parku i cichutko płakała. Nie tak sobie wyobrażała swój pierwszy dzień w przedszkolu.

– Dlaczego płaczesz? – zapytała mała lisiczka Frania, która także przyszła się pohuścić na huśtawce.

– Bo dzieci się wyśmiewają z mojego wyglądu i nie chcą się ze mną bawić. Nie chcę być żyrafą, chcę być taka jak inni – narzekała Martynka.

– Ze mnie też się kiedyś wyśmiewały, bo mam rude futerko, ale dzisiaj już nikt nie zwraca na nie uwagi. Co z tego, że moje futerko jest rude, skoro jest takie piękne, mięciutkie i ciepłe. To, że wyglądam inaczej niż inne dzieci to moja zaleta, a nie wada, bo przynajmniej się wyróżniam. Zresztą przecież każde zwierzątko wygląda inaczej, nie musimy być wszyscy tacy sami. Mamy wiele podobieństw, ale też wiele nas różni. I to, że wyglądamy inaczej, nie znaczy, że gorzej, czy lepiej. Najważniejsze jest to, jacy jesteśmy naprawdę. Pomyśl o tym, że dzięki temu, że jesteś bardzo wysoka, możesz zrywać najbardziej zielone i tym samym najlepsze listki z drzew. Masz długie nóżki, więc z pewnością też bardzo szybko biegasz. Jestem przekonana, że masz też wiele różnych zalet – odpowiedziała jej lisiczka.

– Jeżeli tylko chcesz, możemy się zaprzyjaźnić, ja bardzo chętnie się z tobą pobawię – dodała Frania.

Martynka nie mogła nie zgodzić się z lisiczką, przecież rzeczywiście szybko biegła, mogła zrywać listki z najwyższych drzew, do tego

potrafiła liczyć i miała zawsze głowę pełną pomysłów. Mamusia i tatuś zawsze jej mówili, że jest śliczna i mądra. Dlaczego miałyby się przejmować tym, że ktoś uważa, że wygląda dziwnie? Przecież wcale tak nie było. Martynka bardzo się ucieszyła, że lisiczka chce się z nią bawić i zostać jej przyjaciółką. Od tego dnia dziewczynki stały się nierozłączne i spędzały ze sobą mnóstwo czasu.

Któregoś dnia, kiedy wszystkie dzieci hasały beztrosko w parku, od strony lasu zaczął się skradać wielki, groźny wilk.

Martynka pierwsza zauważyła czające się niebezpieczeństwo i zaczęła głośno krzyczeć:

– Uciekajcie, uciekajcie! Zaraz tu będzie wielki wilk. Widzę, jak się skrada od strony lasu. Kryjcie się wszyscy!

Wszystkie dzieci w panice zaczęły uciekać w kierunku przedszkola i na szczęście wszystkim udało się w porę schować w budynku, a wilk niepokieszony uciekł w stronę lasu.

Panie przedszkolanki, kiedy już wszyscy się uspokoili, zorganizowały apel i bardzo wyróżniły Martynkę za jej postawę i za to, że uchroniła wszystkich przed wielkim niebezpieczeństwem. Pochwaliły dziewczynkę, za to, że w tak stresującej sytuacji nie myślała tylko o sobie, ale także o innych dzieciach. Pani przedszkolanka powiedziała, że bardzo się cieszy, że wśród dzieci znalazła się żyrafa, która ma tak długą szyję i może zobaczyć wiele rzeczy szybciej niż inni. Wszystkie dzieci zaczęły dziękować Martynce i bardzo ją przeproszały za to, że były w stosunku do niej niegrzeczne.

Od tego czasu Martynka czuła się bardzo dobrze w przedszkolu. Dzieci ją poznały i bardzo polubiły. Okazało się, że dziewczynka jest bardzo przyjacielska, uwielbia się śmiać, a do tego zna mnóstwo ciekawych gier i zabaw. Od tej pory Martynka już nigdy nie narzekała, że nie ma się z kim bawić, jednak jej najlepszą przyjaciółką pozostała lisiczka Frania, bo to dzięki niej Martynka uwierzyła w siebie i w to, że jest piękna i wartościowa taka, jaka jest.

Krystyna Maciejewska

O języku Filipie, który szukał talentu



brak wiary w siebie,
poszukiwanie mocnych stron
wiek 4+

W pobliżu maleńkiego strumyka na ulicy Żołędziowej 8 mieszkała rodzinka jeży. Mama Lusia wraz z tatą Luckiem wspólnie wychowywali synka Filipa. Fifi, bo tak zdrobniale zwracali się do niego rodzice lubił zbierać kasztany, grać w gry planszowe i biegać. W długie jesienne wieczory ze swoich kasztanów robił prawdziwe dzieła sztuki. W jego kolekcji było mnóstwo zwierzątek niczym z czarodziejskiego lasu. Kasztanowe kompozycje stanowiły też doskonały prezent na każde urodziny najbliższych.

Fifi z wielką przyjemnością chodził do przedszkola i uwielbiał się uczyć, a w szczególności uczęszczać na zajęcia techniczne, które odbywały się co wtorek. To właśnie podczas tych lekcji zdobył umiejętność tworzenia kasztanowych konstrukcji.

Pewnego razu pani w przedszkolu zaprosiła wszystkie dzieci do wzięcia udziału w konkursie:

– Drogie dzieci! W najbliższą środę w naszym przedszkolu odbędzie się konkurs, w ramach którego każdy uczestnik może zaprezentować swój talent – powiedziała pani Wiewiórka.

– A co to jest talent? – zapytał zając Olaf, kolega Fifi.

– Otóż talent to coś, co potraficie zrobić najlepiej. Może to być pięknie zaśpiewana piosenka, kolorowy rysunek wykonany przez was albo wspaniale wyrecytowany wiersz. Zapewne każdy z was jest w czymś dobry, dlatego liczę, że weźmiecie udział w konkursie.

– Ja zaśpiewam piosenkę! – krzyknęła mysz Amelka.

– A ja zagram na organach! – dodał borsuk Sławek.

– A Ty Fifi, co nam pokażesz? – zapytał lis Antoni.

– Postaram się Was zaskoczyć!

Tajemnicza odpowiedź Filipa zaskoczyła wszystkich, a najbardziej... jego samego. Fifi wstydził się przyznać, że pomimo chęci udziału w konkursie, jeszcze nie wie co zaprezentuje. Nie chciał, aby jego koledzy się z niego śmiali, że nic nie potrafi. Marzył o tym by być w czymś dobrym.

Po powrocie do domu opowiedział o konkursie rodzicom, którzy z uśmiechem na twarzach odpowiedzieli:

– Będziemy tobie kibicować synku! Na pewno wszystkich zaskoczysz swoimi umiejętnościami! Pamiętaj, że jesteś wyjątkowy!

Wieczorem cała rodzina języków wybrała się na koncert. Mama Filipa, utalentowana flecistka zaprezentowała niezwykle utwór. Publiczność biła gromkie brawa. Zauroczony występem Fifi wpadł na pewien pomysł:

– Mamusiu, to było wspaniałe! Gdybym tak zagrał na konkursie to na pewno wszyscy byliby zachwyceni. Nauczysz mnie grać na flecie?

– Oczywiście synku! Z przyjemnością pokaże ci jak się gra – powiedziała z uśmiechem mama.

W kolejnych dniach Filip dzielnie starał się opanować grę na instrumencie. Nie poddawał się. Jednak pierwsze nutki, które wybrzmiały z fletu w niczym nie przypominały wspaniałego występu mamy. Do konkursu było już coraz mniej czasu, a Filipek coraz bardziej się denerwował, że nic mu nie wychodzi. Jego małe paluszki z trudem poruszały się po instrumencie. Z każdym dniem zapał Filipka do nauki słabł. Fifi nie przypuszczał, że tak wiele czasu, cierpliwości i pracy będą zajmowały mu przygotowania do konkursu. Zdenerwowany po lekcjach nauki gry na flecie uciekał w swoje kasztanowe modelarstwo. To sprawiało mu ogromną przyjemność.

Do konkursu zostały już tylko dwa dni, a Filip w dalszym ciągu nie opanował melodii, którą tak bardzo marzył by zaprezentować.

– Mamusiu, ja jednak do niczego się nie nadaję! Nie jestem tak wspa-
niały jak ty! Nie potrafię grać na flecie! Jestem beznadziejny! – mówił
zapłakany.

– Kochanie pamiętaj, że ja nauki na flecie uczyłam się kilka lat. Początki
również były dla mnie bardzo trudne. Najważniejsze jest to, abyś robił
coś co sprawia tobie największą przyjemność. Nie musisz robić czegoś,
czego nie lubisz. Każdy jest dobry w czymś innym! Dla mnie najważniej-
szy jest wspólnie z tobą spędzony czas – powiedziała mama i przytuliła
Filipka.

– Widocznie to nie jest dla mnie! Jutro powiem pani, że rezygnuję
z udziału w konkursie – oświadczył Filip i udał się do swojego kasztano-
wego królestwa, w którym stworzył kolejną postać.

Nazajutrz język Fifi udał się do przedszkola. Na korytarzu słyszał, jak
koledzy i koleżanki wymieniają się uwagami i pomysłami co do zbliża-
jącego się konkursu. Było mu smutno i przykro, bo wiedział, że jako je-
dyny z grupy nie będzie występował, w dodatku musiał jeszcze o tym
powiedzieć pani. Fifi czuł, że zawiódł nie tylko mamę, która poświęciła
wiele czasu na jego naukę gry na instrumencie, ale czuł, że zawiódł sa-
mego siebie.

Tego dnia jego kolega Olaf miał urodziny. Pomimo przygnębionego na-
stroju Filip przygotował dla niego urodzinową niespodziankę. Ze sztruk-
sowych spodni wyciągnął kasztanową figurkę, która mieniła się kolora-
mi tęczy. Był to piesek.

– Wszystkiego najlepszego Olaf! – powiedział nieśmiało wręczając kole-
dze prezent.

– Dziękuję! Jakie to piękne! Nauczysz mnie takie robić? Nigdy nie dosta-
łem piękniejszego prezentu urodzinowego! – wykrzyknął Olaf.

Słowa zachwytu Olafa usłyszeli wszyscy koledzy. Tłumnie zaczęli podzi-
wiać kasztanową kompozycję stworzoną przez Fifi.

– Filipku, czy masz jeszcze jakieś inne kasztanowe figurki? Jak to robisz? – pytaniom nie było końca.

Pani Wiewiórka widząc zamieszanie na korytarzu podeszła do Filipka i jego kolegów. Wzięła do ręki kasztanową figurkę i zapytała:

– Filip, to ty zrobiłeś?

– Tak, proszę pani– odpowiedział zawstydzony jeżyk.

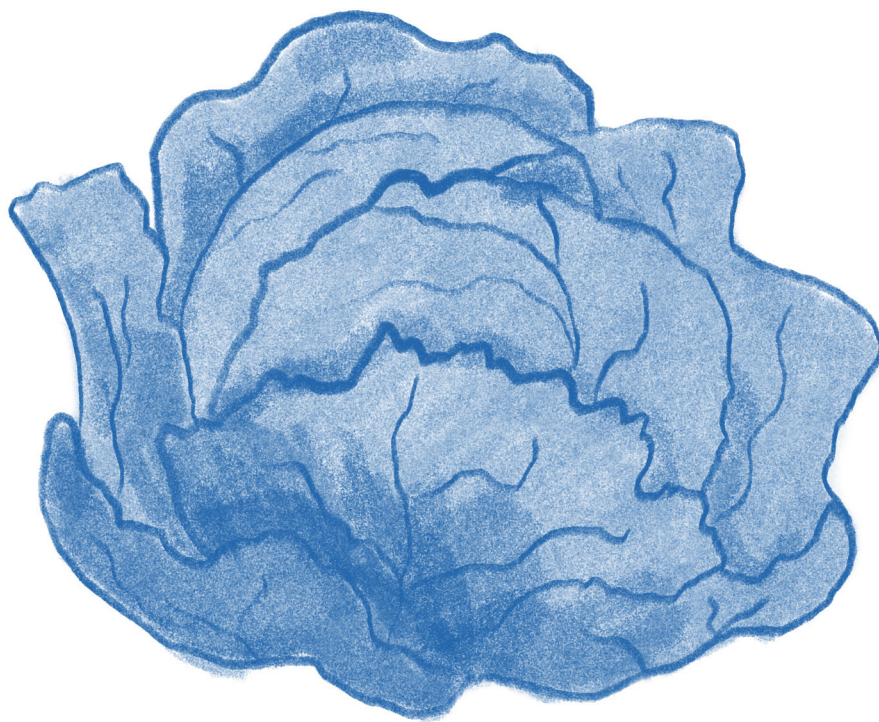
– Piękne! Masz wspaniały talent! Mam nadzieję, że zaprezentujesz swoją kolekcję kasztanowych modeli w najbliższym konkursie – dodała z uśmiechem.

– Tak!– odpowiedział dumny Filip, który odnalazł swój talent.

Agnieszka Mieszkała

Bajka wspierajka

o strachu przed nowym



lęk przed nowymi
doświadczeniami
wiek 6+

Mila nie była już taką małą dziewczynką. Miała 6 lat i chodziła do zerówki. Z usposobienia wesoła, była powszechnie lubiana, miała świetne pomysły i mnóstwo kreatywności w sobie. Uwielbiała prace plastyczne. Wszyscy – rodzice, ciocia Zosia w przedszkolu i oczywiście dziadkowie – mówili, że ma do nich talent. Talent, czyli taką specjalną zdolność. Może rzeczywiście tak było, bo Mila umiała tak połączyć kolory i różne faktury, że powstawało z nich coś niesamowitego, na co inni by nie wpadli. Dziewczynka mieszkała w bloku wraz z swoimi rodzicami i kotkiem Maksem w niewielkim miasteczku, Koninie.

Milka miała też pewien problem. Może dość mały, choć dla niej całkiem spory. Zdecydowanie traciła pewność siebie i radość życia w obliczu nowych, nieznanych jej sytuacji. Dlatego też początek drogi przedszkolnej był dla niej – i całej jej rodziny – bardzo trudny. Trafiła tam jako pięcioletka, bo wcześniejsze lata spędziła w domu z mamą, a potem z ukochaną babcią Jolą. Bardzo się obawiała tego, jak będzie w zupełnie nowym dla niej miejscu, w nowej sytuacji, wśród nowych dzieci i dorosłych. Przyzwyczajanie się do przedszkola dzięki ogromnemu wsparciu najbliższych zakończyło się dobrze i teraz, po kilkunastu miesiącach, czuła się z Bajkowymi Liczbami, swoim przedszkolem, dość oswojona. Zdarzały się jednak różne nowe sytuacje, w których Mila czuła ogromne przytłoczenie i lęk. Taka właśnie „przygoda” miała się niebawem wydarzyć w jej przedszkolnym życiu.

Wraz z całą grupą Szósteczek, czyli zerówkowych kolegów i koleżanek, szykowali się na wycieczkę do Muzeum Archeologicznego w pobliskim dużym mieście, Poznaniu. Ciocia Zosia, ich przedszkolna wychowawczyni, opowiadała o tym dzieciom już od miesiąca. Cała grupa miała zebrać się rano w przedszkolu z małymi plecakami wyposażonymi w bidony z wodą i w wygodnych ubraniach dostosowanych do pogody, odebrać przygotowane przez panie w kuchni kanapki i owoce, zapakować się do autokaru i wyruszyć na wycieczkę. W Poznaniu mieli zwiedzić wystawę o starożytnym Egipcie i wziąć udział w specjalnych warsztatach dla dzieci. Po przerwie na piknik w pobliskim parku kolejnym punktem miała być wizyta na poznańskim Starym Rynku, gdzie punktualnie o 12:00 w południe trykają się koziołki i słyszać hejnał. Następnie dzieci spacerem miały wrócić do autokaru, a stamtąd już do domu, do Konina. Była szansa,

że zdążą nawet na przedszkolny obiad, a później, po zajęciach, odbiorą je rodzice.

Wszystkie dzieciaki były bardzo podekscytowane nadchodzącą wyprawą. Rozmawiały o tym dużo z ciocią Zosią i oczywiście między sobą, wykonywały prace plastyczne o Egipcie, zrobiły nawet wydzierankę z koziołkami. Przyswajały także zasady odpowiedniego zachowania się w autokarze i w muzeum... słowem, wykonywały wszystkie kroki idealnego przygotowania się do wycieczki.

Cóż, podekscytowane były wszystkie... oprócz Milki. Bo ona czuła przede wszystkim lęk. Nie chciała rozmawiać o nadchodzącym wyjeździe, bolał ją brzuch nawet na samą myśl o nim. Nie miała ochoty na wspólne zabawy, a prace plastyczne nie sprawiały jej przyjemności. Cóż z tego, że wiedziała, że na wycieczce pewnie będzie fajnie. Cóż z tego, że uwielbiała opowieści o faraonach i mumiach, cóż z tego, że nigdy jeszcze nie widziała na żywo poznańskich koziołków... Ona po prostu się bała! I ten lęk przyćmiewał radość z nadchodzącej przygody. Czuła się z tymi emocjami bardzo samotna, bo przecież inne przedszkolaki się cieszyły. Dlatego też wydawało jej się, że jej uczucia są całkiem nie na miejscu.

Bo przecież czego można się bać, kiedy czeka nas coś tak miłego i ciekawego? No więc Mila bała się wielu rzeczy. Bała się tego, że nie będzie miała z kim siedzieć w autokarze. Co prawda już wcześniej umówiła się z Weroniką, ale przecież ona mogła zachorować i co wtedy? Będzie siedzieć sama? Bała się, że w autobusie zrobi się jej niedobrze. Kiedyś jechała z mamą i tatą w góry i na krętych, górskich drogach jej brzuszek nie czuł się najlepiej i rodzice musieli robić mnóstwo przystanków. Bała się tego, że kanapki przygotowane przez panie z kuchni nie będą jej smakować. A jak będą z tą kwadratową szynką z białymi kropkami, której ona nie lubi? Bała się tego, że mumia w muzeum będzie przerażająca i będzie potem wracała do niej w nocnych koszmarach. Bała się, że zgubi się w tłumie turystów na poznańskim Rynku – zapatrzy się na kolorowe stragany z pamiątkami i grupa pójdzie dalej bez niej... Bała się, bała się, bała... W jej głowie pojawiały się wciąż nowe lęki, coraz bardziej nierealne. Dziewczynka nad nimi nie panowała, a nie chciała martwić rodziców. Przecież nie powinna się bać! Przecież powinna czuć radość, tak

jak inne dzieci! Jak ma mamie i tacie wyjaśnić ten supeł trudnych uczuć w głowie i brzuchu?

Mama i tato sami zauważyli, że z Milą dzieje się coś niepokojącego. Mniej się uśmiechała, rzadziej dzieliła swoimi pomysłami, na jej twarzy zagościł smutek, tak inny od zazwyczaj pogodnej miny. Ostatnio przy kolorowaniu dziewczynka wyjechała za linię i skończyło się to rzewnym płaczem, co było do niej dość niepodobne. Rodzice postanowili zatem znaleźć źródło problemu córki i coś na niego zaradzić.

W środę mamie udało się wyjść wcześniej z pracy i od razu poszła po Milkę. Zamiast podjechać do domu autobusem, wybrała dłuższą, ale bardziej malowniczą trasę przez park, żeby w sprzyjających okolicznościach przyrody spróbować się dowiedzieć, co gryzie jej córeczkę. Mocno trzymała jej małą rączkę w swojej i przyglądała się Mili uważnie. W wiosennym słońcu zauważyła jej bledszą cerę i nieco przygaszony blask w brązowych oczach.

– Miluś. Córeczko. Wiesz, że z tatą kochamy cię najbardziej na świecie. I wiesz, że zawsze, w każdej sytuacji, możesz się do nas zwrócić. Zrobimy wszystko, żeby ci pomóc. Zawsze. Nigdy o tym nie zapominaj, dobrze?
– zaczęła łagodnie.

– Dobrze, mamusiu – odparła zaskoczona Mila cichym głosem.

– Widzę, że coś się gryzie, kochanie. Może powiesz mi, o co chodzi, a ja postaram się jakoś pomóc? Co ty na to? Spróbujemy? – kontynuowała mama.

– Mamuś, kiedy to nic takiego... Aż wstyd mówić... – Mila próbowała wykręcić się od rozmowy.

– Mileczko, przede mną nie musisz się niczego wstydzić. Nie będę cię oceniać, nie będę się śmiać. Możesz mi zaufać. Przecież o tym wiesz – zachęcała mama.

– Chodzi o wycieczkę... – ledwo było słychać głos Mili.

– O tę do Poznania? Która będzie za tydzień? I co z nią, kochanie? – mama drążyła delikatnie.

– Mamo, bo ja przecież jeszcze nigdy nie byłam na wycieczce... A jak Werka się rozchoruje? I nie będę miała z kim siedzieć? A jak zrobi mi się niedobrze w autobusie? A jak kanapki będą fuj? A jak się zgubię i już nigdy nie wrócę do domu? A jak... a jak... a jak... – emocje Milki wreszcie doszły do głosu i wylały się razem ze łzami.

Mama szybko znalazła ławkę, usiadła, wzięła córeczkę na kolana i zamknęła w mocnym uścisku. Delikatnie głaskała jej włosy i wycierała łzy chusteczką. Miła powoli, powoli się uspokajała. Wreszcie była w stanie znów mówić.

– Mamusiu! Bardzo chcę jechać, ale tak się boję... Jak o tym wszystkim myślę, to w brzuchu czuję taki jakby kamień! I wydaje mi się, że im bliżej wycieczki, to on bardziej rośnie i jest coraz cięższy, i ledwo mogę go unieść. Czy możesz coś na to poradzić? – spojrzała ufnie na mamę.

Mama uśmiechnęła się łagodnie. Pogładziła córkę po policzku.

– Kochanie... Oczywiście, że mogę! Przecież od tego są rodzice! Od zaraz wprowadzimy w życie plan ratunkowy. Dzięki niemu powolutku, małymi kroczkami, będziemy pokonywać twój lęk, aż w końcu kamyk w brzuszku zniknie. A może nie całkiem zniknie, ale na pewno przestanie ci aż tak przeszkadzać. Co ty na to? – zapytała.

– Taaaaak! Zróbmy to! – w głosie Mili wreszcie można było usłyszeć entuzjazm.

– Świetnie! W takim razie dzwonię do taty. Powinien być już w domu. Niech przygotuje dla nas wszystkich wielkie kubki kakao. Może dorzucimy do niego kilka pianek. Przy takim magicznym eliksirze opracujemy nasz plan – zdecydowała mama.

– Hurrrrrra! – humor Milki zdecydowanie się poprawił.

Mama i Mila wróciły do domu. Tata czekał na nie w drzwiach z ramionami gotowymi do uścisków. Kiedy umyły ręce i dziewczynka poszła się przebrać w wygodne domowe rzeczy, mama streściła tacie sytuację, by mogli od razu przejść do działania. Cała rodzina usiadła w salonie nad kubkami z parującym napojem.

– Miluś. Przede wszystkim musisz wiedzieć, że lęk przed nowymi sytuacjami w naszym życiu jest całkowicie normalny – zaczęła mama.

– Tak? Naprawdę? Myślałam, że tylko ja go czuję... przyznała zawstydzona Milka.

– Córkuś, no coś ty! Przecież nawet dorośli tak mają! – zaśmiała się mama.

– Ty, mamo? I tata? Jakoś nie mogę w to uwierzyć... – Mila nie była przekonana.

– Pamiętasz jak dwa miesiące temu miałam w pracy ważną konferencję, na której miałam mieć wystąpienie przed dużą liczbą ludzi? – spytała mama.

– Yyyy, to była ta konferencja stonato... stolama... stomatologiczna? Ta, z której przyniosłaś mi te różowe szczoteczki do zębów i malutkie pasty? – upewniła się córka.

– Tak, ta sama – potwierdziła mama. – Powiem ci, że bardzo się denerwowałam tym wystąpieniem. Pierwszy raz miałam przemawiać przed tak dużą publicznością i na tak ważnej imprezie. Wiedziałam, co mam powiedzieć, wiedziałam, że jestem dobrze przygotowana, ale i tak bardzo się stresowałam tą nową dla mnie sytuacją. Tydzień wcześniej prawie nie mogłam spać i nie miałam apetytu. Pamiętasz, że zdarzyło mi się podnosić na ciebie wtedy głos?

– No... Pamiętam... Bo prawie nigdy tego nie robisz, więc to było takie inne niż zawsze – przyznała Mila. – Naprawdę się tak denerwowałaś? I co wtedy zrobiłaś?

– Przede wszystkim postawiłam na świetne przygotowanie. Wieczorami, kiedy już spałaś, kilka razy „występowałam” z moim wykładem przed tatą – wyjaśniła mama.

– Taaa... Sam znałem go już prawie na pamięć – tata się roześmiał.

– Wiedziałam też, że pewności siebie doda mi przygotowana wcześniej ulubiona elegancka sukienka i te małe kolczyki z perełkami, które dostałam od taty na urodziny. Już nie raz przyniosły mi szczęście! – mama spojrzała tacie w oczy z uśmiechem. – Do tego wiedziałam, że muszę być naprawdę dobrze wypoczęta, bo bez tego będzie mi na pewno trudniej. Dzień przed konferencją wieczorem poszłam na długi spacer, potem wzięłam relaksującą kąpiel, zrobiłam kilka ćwiczeń oddechowych. Przeczytałam parę stron książki i na szczęście dość szybko udało mi się zasnąć. Następnego dnia mój kochany mąż, a twój tata, wstał specjalnie wcześniej i przygotował mi przepyszne śniadanie – zapach świeżych bułek prosto z piekarni był tak kuszący, że spałaszowałam wszystko. Założyłam uszykowane wcześniej rzeczy i ruszyłam do pracy. Pewności siebie dodała mi też myśl, że nawet jak się pomylę, to poprawię się i będę mówić dalej. Jak zapomnę tekstu, spojrzę w moje notatki. Jak potknę się, wchodząc na scenę, to podniosę się i uśmiechnę. Odwagi dodała mi też rada, którą kiedyś usłyszałam: jak masz występować przed dużą publicznością i to cię stresuje, to wyobraź sobie, że wszyscy na widowni zamiast swoich głów mają główki kapusty, a przecież nie będziesz się chyba bać kapusty?!

Na te słowa Milka wybuchła śmiechem. – Kapusty?! Naprawdę? Kapusta, głowa pusta! – przypomniał jej się fragment znanego wiersza. – I co, mamusi? Zrobiłaś tak? Zadziałało? – dopytywała przejęta.

– Zrobiłam – przyznała mama. – Rzędy główek kapusty nie były wcale takie straszne. Co prawda raz się pomyliłam w moim wystąpieniu, ale się poprawiłam i dokończyłam już bez przeszkód. Bo przecież nic takiego się nie stało. I na koniec dostałam duże brawa, wiesz?

– Brawo mamusiu! Jestem z ciebie dumna! – zawołała Mila.

– Dziękuję, kochanie! Skoro już teraz wiesz, że nawet dorośli się czasem boją nowych rzeczy, to może będzie nam łatwiej rozprawić się z twoim wycieczkowym lękiem? – mama wróciła do głównego tematu rozmowy.

– No dobrze... – Milce znów zrzędała mina. – Spróbujmy...

– To może zaczniemy od tego, żeby wszystkie twoje strachy związane z wycieczką rozłożyć na małe kawałeczki i na każdy z nich wymyślić rozwiązanie? Możemy je nawet zapisać lub narysować – zaproponował tata.

– Czy myślisz, że to pozwoli ci poczuć się pewniej?

– Nie wiem... Może... – Milka nie była aż tak przekonana.

– No dobra – tata, nie zwlekając, zaczął pisać na dużej białej kartce.

– Boisz się, że nie będziesz miała z kim siedzieć w autobusie, jak Werka zachoruje. To może zadzwonię do mamy Jadzi i zapytam, czy w razie czego możesz siedzieć z nią? Albo do taty Karola? Lubisz się z nim bawić, prawda?

– Lubię, ale tato, wszyscy już są z kimś umówieni i mają swoje pary...

– wyjaśniła Mila.

– Kochanie, a nie sądzisz, że ciocia Zosia robi tak, żeby nikt z was nie siedział sam? I nawet jak nie będzie Werki czy Kasi, to usiądziesz z kimś innym? Przecież tak naprawdę lubisz wszystkie dzieciaki. A nawet jakby każdy oprócz ciebie miał parę, to będziesz pewnie mogła usiąść z ciocią Zosią. Co o tym myślisz? Nie byłoby fajnie? – tata się nie poddawał.

– Chyba masz rację, tato... – Milka nadal się wahała.

– Chyba? To mam inny pomysł – włączyła się mama. – Może zabierzesz twojego pluszowego kota Psota? Wtedy nawet, gdyby nie było koleżanki czy kolegi, to nie będziesz sama!

– Tak! To dobry pomysł! – Milka zawołała radośnie.

– Okej, to pierwszy punkt możemy zaznaczyć na zielono! Miluś, może narysujesz przy nim coś wesołego, co? Może twojego Psota? – zachęcał tata.

– To co dalej? Aaa, tak. Kanapki. Może sama masz pomysł, jak to rozwiązać? – zapytała mama.

– No może... może... mogłabyś mi jakąś przygotować w domu? Na przykład z twarogiem i ogórkiem? Takie bardzo lubię... – przyznała Mila.

– Jasne! Świetny plan! Brawo, córuś! – mama klasnęła w ręce. Twarz Milki rozjaśniła się uśmiechem, który jednak po chwili zbladł.

– A co z tą straszną mumią? Tatusiu, a jak będzie mnie gonić we śnie? Uratujesz mnie? – spytała z przestachem w oczach Mila.

– Hmm... Chyba mam pomysł – tata nie wyglądał na zaleknionego.
– Chociaż wydaje mi się, że ona wcale nie jest taka straszna. To kilka starych, suchych bandaży, wiesz? No ale gdyby jednak ci się przyśniła, to zrób tak: we śnie chwyć za koniec jednego bandaża i zacznij szybko biec. Bandaż się rozwinie, mumia się o niego potknie i zapłacze, a ty jej bez problemu zwiejesz. Co ty na to? – zapytał tata. Ale Mila nie odpowiedziała, bo zwijała się ze śmiechu na kanapie. Zagubiona w swoich bandażach mumia była jeszcze lepsza niż kapuściane głowy.

– Tatuś, ty to jesteś szalony! Ale chyba rzeczywiście już się nie boję tej mumii! – śmiała się nadal dziewczynka.

– To świetnie, malutka! Co tam mamy dalej? Aaa, boisz się, że będzie ci niedobrze w autobusie... – zaczął tata.

– Miluś, a pamiętasz, jak wtedy w górach szukałam jakiegoś sposobu i w internecie ktoś napisał, żeby zakleić plasterkiem pępek? I że się z tego bardzo śmialiśmy, ale spróbowaliśmy i okazało się, że zadziałało?
– włączyła się mama.

– Pamiętam... – przyznała Mila z wahaniem.

- To może przed wyjazdem na wycieczkę też to zrobimy? Tak na wszelki wypadek? – zaproponowała mama.
- No dobrze... – Milka lekko się uśmiechnęła.
- I mogę jeszcze przekazać cioci Zosi specjalne pastylki imbirowe do ssania dla dzieci, one też pomagają na mdłości, wiesz? Gdyby coś się działo, ciocia będzie mogła ci je dać, dobrze? – kontynuowała mama.
- Dobrze, mamó. Zrobmy tak. – dziewczynka się zgodziła.
- To kolejny lęk załatwiony! Niezła z nas ekipa! Co jeszcze mamy na liście?
 - tata nie zwlekał. – A tak, ważny punkt! Obawa przed zgubieniem się! Pamiętam, że mieliście chyba jakieś zajęcia na ten temat w Bajkowych Liczbach z ciocią Zosią? To jak to było? Co robimy, jak się zgubimy? Pamiętasz, Miluś? Wiedza o tym pozwoli ci oswoić lęk.
- Yyyy... Na pewno mieliśmy zostać w miejscu, tak? Żeby ci, którzy nas szukają, szybko do nas trafili. – Milka wytężyła pamięć.
- Dokładnie! To najważniejsza rzecz. Warto też znać numer telefonu rodziców. Pamiętasz nasze? Kiedyś się przecież ich uczyłaś – kontynuował tata.
- Nieee... to przecież tyle cyfr... Cały czas mi się myliły! Nie nauczę się ich przez tydzień! – Mila się wystraszyła.
- Dobrze. To zrobimy inaczej – tata się nie poddawał. – Dostaniesz specjalną wodoodporną opaskę na rączkę z numerami telefonów naszymi i cioci Zosi, dobrze? W razie gdybyś straciła z oczu swoją grupę – co się raczej na pewno nie stanie, bo ciocie będą was strzec jak oka w głowie – to będziesz mogła poprosić kogoś dorosłego o zadzwonienie do nas lub do cioci Zosi. Czy taka opaska trochę cię uspokoi?
- Tak! Na pewno tak! – Milka się ucieszyła.

– Pamiętaj też, że najlepiej poprosić o pomoc policjanta, strażnika miejskiego, ochroniarza czy pracownika jakiegoś miejsca, jeśli oczywiście takie osoby będą gdzieś blisko – wyjaśnił tata. – Można też wejść do najbliższego sklepu. Osoba sprzedająca na pewno ci pomoże. I musisz być w takiej sytuacji spokojna. Przedszkolne ciocie na pewno szybko zauważą twój brak i zaraz po ciebie wrócą. Zapamiętasz, kochanie?

– Tak, tato! Będę pamiętać. Mamo, tato... – zaczęła, zacinając się, Mila.

– Tak, Miluś? Czy trochę pomogliśmy na twoje strachy? – spytała mama.

– No tak, tak... Tylko... tylko ja się jeszcze boję, że mi się nie spodoba na tej wycieczce... że nie będzie fajnie... i że będę za wami tęsknić... – buzia Milki wygięła się w podkówkę.

– Kotku – zaczęła mama. – Oczywiście, że może się zdarzyć, że ci się tam nie spodoba. Nie będę ci mówić, że na pewno będzie fantastycznie, bo z jakichś powodów może być inaczej. Nawet jeśli nie będzie ci się podobać, to pomyśl sobie, co najgorszego może się wtedy stać? Nic takiego, po prostu zdobędziesz kolejne doświadczenie w twoim życiu, zobaczysz coś nowego, spędzisz czas z kolegami i koleżankami i wrócisz do nas, do swojego domu, pokoju i kotka. A później czekają cię kolejne dni pełne różnych nowych doświadczeń. Dobrych i czasem gorszych. Całe życie się z nich składa. I to jest właśnie fantastyczne, wiesz? Bo każde doświadczenie czegoś nas uczy. I zawsze, zawsze, o wszystkich lękach możesz z nami rozmawiać. Bo rozmowa czyni cuda, wiesz?

Mila przytuliła się mocno do rodziców.

– Kocham was bardzo. Dziękuję, że pomogliście mi zmniejszyć ten kamień w brzuchu. Wciąż tam jest, ale malutki. Nie będzie mi już przeszkadzał – powiedziała z delikatnym uśmiechem.

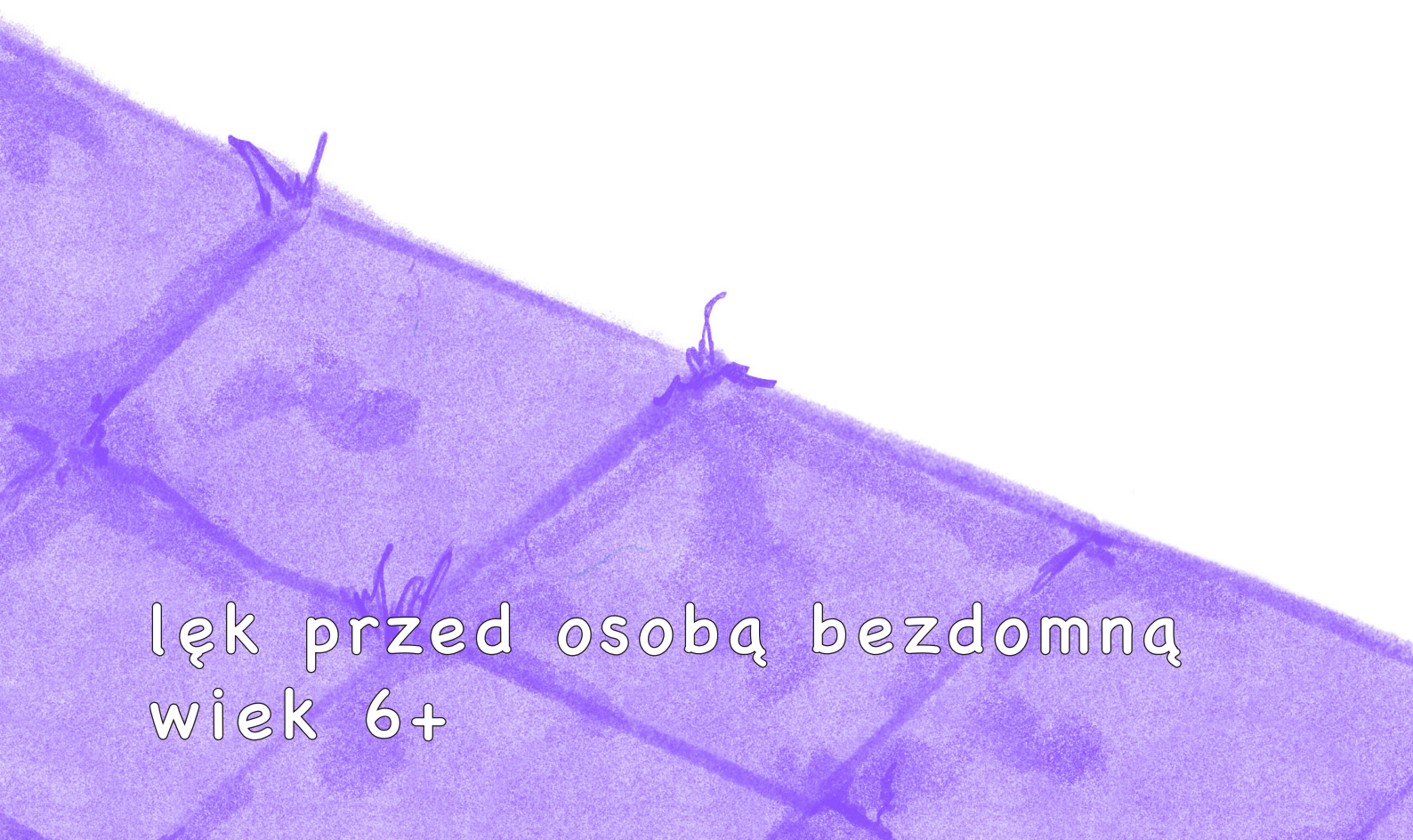
Tydzień później nastał dzień wycieczki. Milę rano przyprowadził do przedszkola tata. Miała mały plecak, w którym zmieścił się bidon z wodą i kanapka z twarożkiem. W rączkach ścisnęła kota Psota. Werka się nie rozchorowała, więc dziewczynki siedziały razem, oczywiście z Psotem

między nimi, i plotkowały całą drogę. „Magiczny” plasterek zadziałał i Milka dobrze się czuła w autobusie. W muzeum było bardzo ciekawie. Mumia wyglądała trochę przerażająco, ale Milka już czekała na to, jak w jej śnie zapłącze się we własne bandażę. Warsztaty z panią archeologką Natalią były świetne – dzieciaki z Szósteczek bawiły się w wydobywanie skarbów z ziemi jak prawdziwi archeolodzy. Na poznańskim Starym Rynku było faktycznie mnóstwo ludzi, ale wszystkie dzieciaki wyszkolone przez ciocię Zosię trzymały się blisko siebie i pilnowały swoich pań, więc nikt się nie zgubił. Odwagi Milce dodawała też opaska z numerami telefonów bezpiecznie schowana pod bluzką. W drodze powrotnej zrobiło się jej trochę smutno, bo myślała sobie o tym, że mama i tata są od niej dalej niż zazwyczaj. Ale przytulas z kotem Psotem trochę na to pomógł. W przedszkolu czekał na nich pyszny obiad i głodne przedszkolaki szybko opróżniały talerze.

Po poobiednim odpoczynku i chwili zabawy przyszli po Milę rodzice. Wyjątkowo oboje. Wracali razem parkową alejką do domu. Mila z entuzjazmem i roześmianą buzią streszczała szczegóły wycieczki. Nawet nie zauważyła, jak rodzice odetchnęli z ulgą i spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Chyba się trochę stresowali tą pierwszą wycieczką córki. W końcu dla nich to też była nowość.

Agata Miśko

Pan Niedźwiedź



lęk przed osobą bezdomną
wiek 6+

Był sobotni poranek. Mama, tata i Krzyś właśnie skończyli jeść śniadanie. Mama wstała od stołu, klasnęła w dłonie i powiedziała:

– Chłopcy, mamy taki piękny dzień! Pójdziemy z Krzysiem odwiedzić dziadków, a tata w tym czasie robi zaległe sprzątanie garażu, o czym marzył od tak dawna. Co wy na to?

– Hurra! – zawołali Krzyś i tata równocześnie: Krzyś głośno i wesoło, a tata ciszej i trochę mniej radośnie. Chłopiec od razu pobiegł po swój plecak, żeby spakować do niego zabawkową śmieciarkę, lokomotywę, betoniarkę i malutki radiowóz, które chciał pokazać dziadkom.

Krzyś miał pięć lat, mnóstwo piegów i uwielbiał wszelkie pojazdy. Bardzo lubił też odwiedziny u dziadków. Babcia Halinka opowiadała mu ciekawe historie o zwierzętach, a dziadek Marian często robił jakieś żarty. Kiedyś dał babci w prezencie gumowy długopis w kształcie łożyczki z kwiatem, który babcia włożyła do wazonu z wodą. Myślała, że to prawdziwy kwiat!

Mama i Krzyś założyli buty, kurtki i wyszli na dwór. Czekala ich długa droga, bo dziadkowie mieszkali w sąsiedniej dzielnicy, w wysokim bloku z windą. W pewnym momencie Krzyś przestał się uśmiechać. Przypomniał sobie, że droga do dziadków prowadziła obok pętli tramwajowej, a to było niezwykle, trochę straszne miejsce. Czasami stał tam jakiś świetny tramwaj, na przykład nowiutki srebrny Solaris z rysunkiem rakiety na boku albo stary zielony „helmut”, który wyglądał jak gąsienica. Wtedy Krzyś był zachwycony i prosił mamę, żeby zatrzymali się na chwilę, aby mógł popatrzeć na pojazd. Ale czasem przy pętli tramwajowej czaił się straszny Pan Niedźwiedź i wtedy Krzyś chciał przejść obok jak najszybciej, nawet nie patrząc w stronę tramwajów. Na myśl o Panu Niedźwiedziu chłopiec złapał mamę mocno za rękę.

– Pojedziemy autem? – zapytał.

– Nie, synku. Zobacz, jaka jest piękna pogoda. Spacer dobrze nam zrobi – odpowiedziała mama.

Krzyś i mama wyszli na ulicę. Najpierw przeszli przez park obok stawu z kaczkami, potem skręcili obok sklepu z kosmetykami i minęli piekarnię, gdzie na wystawie znajdował się ogromny bochen chleba, prawie tak duży jak Krzyś. Chłopiec szedł cały czas trzymając mamę za rękę. Im byli bliżej pętli, tym bardziej chciał być blisko niej. Mówił też coraz mniej, bo w brzuszku zaczęła odczuwać zimny ciężar. Krzyś był coraz bardziej niespokojny.

– Już niedługo będziemy na pętli – powiedziała mama wesoło. Ciekawe, jakie tramwaje zobaczymy, prawda?

Krzyś nie odpowiedział. Zamiast o tramwajach, myślał o Panu Niedźwiedziu. Czy znowu go zobaczy? A może gdzieś sobie poszedł? O nie! To był on! Stał obok przystanku tramwajowego. Pan Niedźwiedź był wielki i kudłaty. Miał długą brodę i rozczochrane włosy. Chociaż słońce przyjemnie grzało, Pan Niedźwiedź był ubrany w grubą czarną kurtkę, a z dziury w jego spodniach wyglądało białe kolano. Kiedy Krzyś go zobaczył, poczuł strach. Pan Niedźwiedź wyglądał na bardzo groźnego. I chyba miał moc niewidzialności, bo gdy ludzie przechodzili obok Pana Niedźwiedzia sprawiali wrażenie, jakby w ogóle go nie widzieli! Może był czarnoksiężnikiem albo miał pelerynę – niewidkę? Może widziały go tylko dzieci? Albo jeśli Krzyś też nie będzie na niego patrzeć, Pan Niedźwiedź zniknie?

Gdyby nie Pan Niedźwiedź, chłopiec rozglądałby się za ulubionymi tramwajami, teraz jednak wpatrywał się w swoją mamę. Dzięki temu czuł się bezpieczniej. Ale mama, co ona robi? Zamiast patrzeć przed siebie, odwróciła głowę do Pana Niedźwiedzia. Patrzyła na niego!

Mamo, nie rób tego! – wołał Krzyś w myślach.

I wtedy Pan Niedźwiedź, który był tuż, tuż, zrobił krok w ich stronę i powiedział zachrypniętym głosem:

– Proszę pani, poratuje pani grosikiem?

Chłopiec momentalnie schował się za mamą. Czuł, że serce mocno uderza mu w piersi. Jeszcze nigdy nie widział Pana Niedźwiedzia z tak bliska.

– Nie bój się, Krzysiu – powiedziała mama uspokajająco.
– Porozmawiamy przez chwilę z panem, dobrze? Uśmiechnęła się do synka, a potem zwróciła się do mężczyzny.

– Dzień dobry! – powiedziała. Czy potrzebuje pan pomocy?

– Hmm – zamruczał Pan Niedźwiedź jak prawdziwy, dziki zwierz – Widzi pani, łatwo to nie jest. Zbieram na coś do jedzenia.

– – A był pan w jadłodajni przy ulicy Krótkiej?

Pan Niedźwiedź potrząsnął głową.

– Od dawna jest pan w naszym mieście?

– No, przyjechałem niedawno. Ze dwa miesiące temu. W moich rodzinnych stronach to szkoda gadać – powiedział i westchnął głośno.

– To może przyda się panu mały przewodnik? – zapytała mama.
– Powinnam gdzieś go tu mieć – mama sięgnęła do swojej wielkiej, zielonej torebki, w której miała wszystko: od cukierków po śrubokręt. Tym razem wyjęła z niej jakąś kartkę, a potem podała ją Panu Niedźwiedziowi. Zaczęła tłumaczyć, gdzie Pan Niedźwiedź może pójść, żeby zjeść darmowy obiad, albo dostać nowe ubrania. W którym miejscu może przenocować, a gdzie skorzystać z pralni. Pan Niedźwiedź kiwał głową i słuchał. Krzyś obserwował go zza nóg mamy. Słuchając ich rozmowy, zrozumiał, że Pan Niedźwiedź jest bardzo biedny. Teraz kiedy mama z nim rozmawiała, nie wydawał mu się już aż tak straszny. Zimny ucisk w jego brzuszku zniknął.

– A tutaj jest numer telefonu do fundacji, która pomaga osobom w kryzysie bezdomności znaleźć stanąć na nogi. Pomagają znaleźć

pracę i dostać się do ośrodka na terapię uzależnień, jeśli jest potrzebna – opowiadała mama.

– Wie pani, póki jest ciepło, mogę się przespać na ławce, ale zimą to trzeba się gdzieś schować. Jak przyjdzie mróz, będzie ciężko.

– Musi pan uważać, żeby nie zamarznąć. Nie przestawiłam się. Mam na imię Ania, to jest mój syn Krzyś, a pan?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. Krzyś zobaczył, że w jego oczach pojawiła się ogromna radość. W tym momencie przestał wyglądać jak straszny, groźny niedźwiedź, ale sympatyczny, trochę śmieszny miś.

– Mam na imię Piotr. Wie pani, bardzo dawno nikt mnie nie zapytał o imię. Ludzie często udają, że mnie nie widzą. Czasami aż sam zaczynam wątpić w to, że żyję.

Nagle zabrzmiał dzwonek, a potem turkot kół. Krzyś odwrócił się. Na pętli powoli wjechał charakterystyczny zielony tramwaj z jednym okrągłym światłem na czole.

– Helmut! – powiedział podekscytowany.

– Duwag GT8. I to w historycznym malowaniu. Ale gratka! – ucieszył się Pan Niedźwiedź. – To są świetne maszyny. One mają już ponad pięćdziesiąt lat, a ciągle jeżdżą. Ja pamiętam, jak je sprowadzili z Niemiec na początku lat dwutysięcznych. Już wtedy miały po trzydzieści lat, ale jak je się prowadziło! Jak po maselku!

– Pracował pan jako motorniczy? – zaintrygowała się mama.

– Przez dziesięć lat, ale nie tutaj, tylko w Łodzi.

Krzyś otworzył buzię zaskoczony. Tego się nie spodziewał! Pan Niedźwiedź był motorniczym! I znał się na tramwajach!

– To wspaniała rzecz. Krzyś uwielbia wszystkie pojazdy szynowe i inne maszyny, prawda?

Chłopiec kiwnął głową nieśmiało.

– A teraz idziemy w odwiedziny do dziadków.

– Odwiedziny to ważna sprawa! Idźcie, idźcie, dziadkowie na pewno się ucieszą.

– Oj tak, to ich ukochany wnuczek. To do widzenia, panie Piotrze. Ma pan adresy, proszę z nich skorzystać, jeśli będzie pan chciał.

Krzyś i mama ruszyli dalej, w stronę osiedla, na którym mieszkają dziadkowie. Krzyś zaczął się rozluźniać, chociaż w głowie miał mały mętlik.

– Wiesz Krzysiu, tamten pan, pan Piotr, jest osobą bezdomną. Wiesz co to znaczy? – pyta mama.

– To znaczy, że nie ma domu?

– Tak. Ani domu, ani mieszkania, ani swojego pokoju, ani nawet własnego łóżka. Jest bardzo ubogi, to znaczy, że nie ma też pieniędzy, dlatego prosi o nie ludzi.

– To gdzie on śpi? – pyta Krzyś zaskoczony.

– Na ulicy. W parku na ławce albo na przystanku.

– A jak pada deszcz?

– To pewnie chowa się pod jakimś dachem. Na przykład w opuszczonym budynku albo na dworcu.

– A dlaczego on nie ma domu?

– Nie wiem. Musielibyśmy go zapytać. Każda historia jest inna. Może stracił swoją rodzinę albo pracę i popadł w tarapaty finansowe. Może

wpadł w alkoholizm. To taka choroba, że alkohol staje się dla ludzi najważniejszy, ważniejszy nawet niż rodzina, praca i obowiązki. Przez picie alkoholu człowiek może stracić wszystko, co miał.

– – Czy pan Niedźwiedź pije alkohol?

– Ale mu wymyśliłeś przydomek! Nawet do niego pasuje, jest trochę misiowaty.

– Kudłaty jak niedźwiedź!

– Ale teraz jak już wiemy, że ma na imię Piotr, tak będziemy o nim mówić, dobrze? Każdego człowieka trzeba traktować z szacunkiem. Nie wiem, czy pan Piotr ma problemy z alkoholem. Osoby, które cierpią na alkoholizm potrzebują terapii uzależnień, czyli takiego specjalnego leczenia, żeby alkohol przestał być najważniejszy. Dałam panu Piotrowi ulotkę z informacjami, gdzie może znaleźć pomoc. Są ludzie, różne organizacje, które zajmują się pomaganiem osobom bezdomnym. Jeśli będzie chciał, może zmienić swoje życie, ale to już zależy od niego.

– I może kiedyś znowu będzie jeździł tramwajami?

– Może.

– To byłoby fajne. Ale musiałby się przebrać, bo motorniczy mają specjalny strój, wiesz mamo?

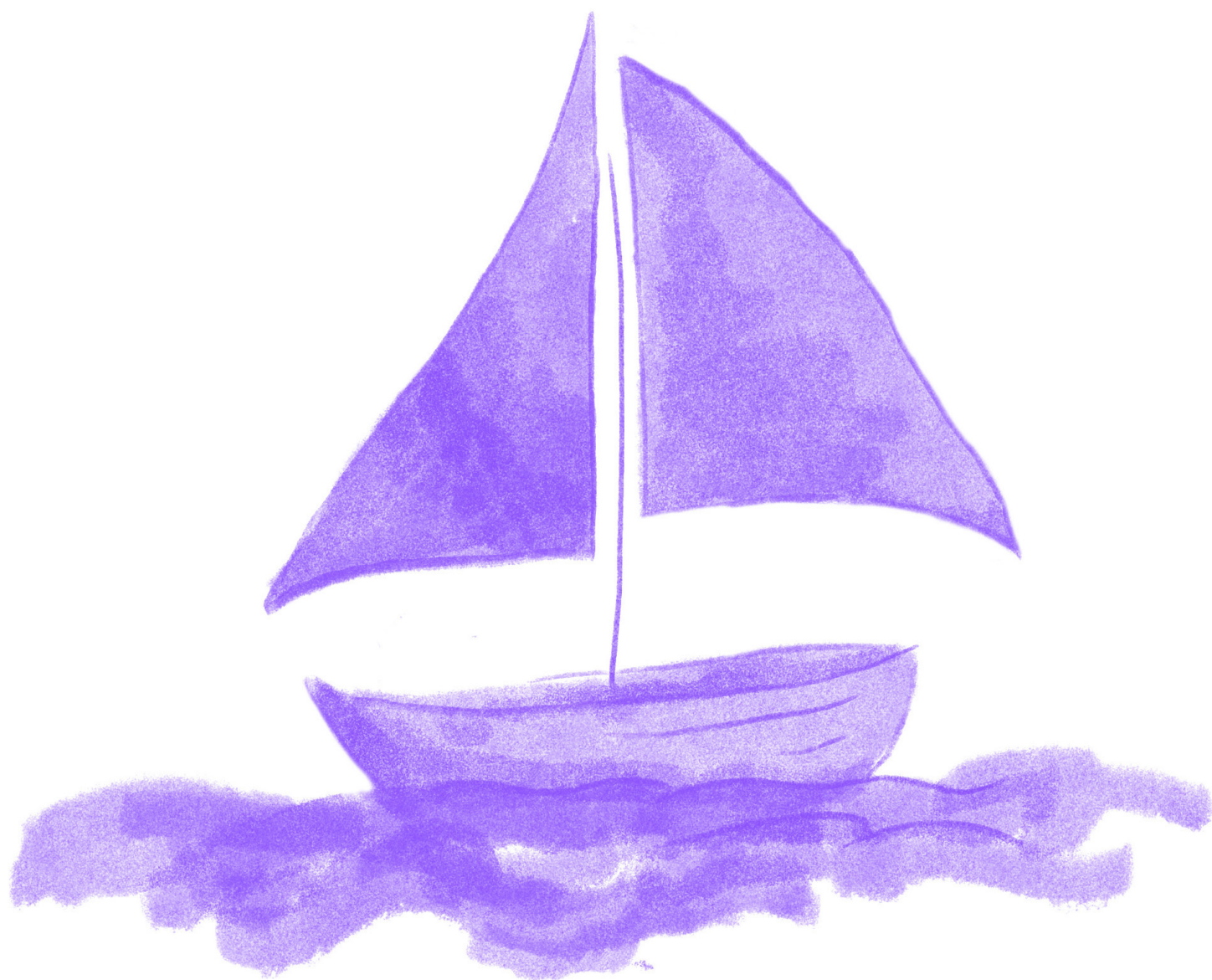
– Zdecydowanie! Zobacz, już jesteśmy u dziadków. Chcesz pójść schodami, czy wolisz pojechać windą?

– Windą! Windą! – zawołał Krzyś i podskoczył z radości. I będziemy się zatrzymywać na każdym piętrze? Proooszę.

– Na każdym! – zawołała mama. – Zanim dojedziemy do dziadków minie cała godzina!

– Albo cały rok! I będzie już zima i będziemy cali w śniegu, a dziadkowie zrobią takie duże oczy – śmiał się Krzyś.

Małgorzata Wielgosz Piórko



niska samoocena,
brak wiary w siebie,
poszukiwanie mocnych stron
wiek 4+

Wojtuś spojrzał przez okno na pochylające się kwiaty w domowym ogródku. Na dworze było tak pięknie. Słońce opromieniało kwiaty, które wprost uśmiechały się do chłopca. Listki delikatnie poruszały się przy powiewie wietrzyka, a dzwonki naparstnicy poruszały główkami, jakby chciały zaśpiewać: dzyń, dzyń, dzyń, dzyń.

Wojtek mimo tej pięknej pogody był smutny. Pamiętał, że pani od plastyki zadała dzieciom zadanie, by przynieśli ulubione przedmioty, najlepiej wykonane ręcznie, które będą wyrażać ich zainteresowania lub umiejętności. Tylko co potrafi Wojtek? Czy to, co jest jego marzeniem zdoła zainteresować kolegów i koleżanki w klasie? Dobrze wiedział, że koledzy śmieją się z niego, bo nie był wysportowany i miał drobną budowę ciała. Nosił okulary, więc podczas zajęć sportowych musiał bardzo uważać, a czasem nawet nie mógł uczestniczyć w ćwiczeniach. Poza tym, nie mógł pochwalić się ani nowym rowerem ani hulajnogą elektryczną. Tata mówił, że po postu nie mają tyle pieniędzy. Nie miał komputera i nie miał też smartfona, a chłopcy ciągle opowiadali o najróżniejszych grach.

– Chyba do nich wszystkich nie pasuję – zadręczał się w myślach Wojtuś.

Wyobrażał sobie, jak bardzo śmialiby się z niego, gdyby opowiedział, kim chciałby zostać w przyszłości. Nie, nie, nikomu o tym nie powie – myślał.

Wtem otworzyły się drzwi pokoju i Wojtek zobaczył zatroskaną twarz taty:

– Przygotowałeś na jutro lekcje? – zapytał tata. – Pamiętam, że mówiłeś o pracy na plastykę.

– Tato, chciałbym wszystkich zachwycić, ale i tak chłopaki będą się ze mnie śmiać. Wiesz, że gdy będę już dorosły, chciałbym pływać po morzu ogromną łodzią i przeżywać niesamowite przygody, a spójrz, jestem chudy, noszę okulary i nawet nie mam smartfona.

– Za to pięknie majsterkujesz! Zobacz, w skrytce przygotowałem dla ciebie kawałek wyżłobionego drewna. Myślę, że możesz pokazać chłopakom swoją pierwszą łódź. Na pewno coś fajnego wymyślisz.

Tata zamknął drzwi, a Wojtek znów popatrzył w okno, i wtedy zauważył, że na jednym z wielkich płatków begonii opadło prześliczne piórko. Wybiegł prędko z pokoju i pobiegł do skrytki, w której czekało drewnienko.

Kiedy Wojtuś oglądał przygotowaną przez tatę wyżłobioną podstawę łodzi, w ogrodzie odbywała się ciekawa rozmowa...

Duże pióro papuzie (mała Tosia, sąsiadka Wojtusia posiada wielką papugę) opadło na płatek begonii. Zaskoczone, skąd nagle tu się wzięło, rozejrzało się dokładnie wokół. Do tej pory siedziało grzecznie na skrzydle ptaka między setkami innych papuzich braciszków, a teraz samotnie leżało na tym różowym kwiatku.

– Co ja teraz zrobię? – pomyślało piórko. – Przecież ja tu nikogo nie znam i nikt się mną nie zainteresuje. Przyjdzie deszcz, zupełnie mnie zmoczy. Zawieje wiatr i zdmuchnie mnie z powierzchni ziemi. Nie mam już domu i nie mam moich braci...

Nagle, na sąsiednim kwiatku usiadł motyl. Piękny, kolorowy motylek, którego skrzydła wachlowały i rozpościerały się na płatkach.

– Cześć – zawołało piórko. – Jestem piórko, a ty?

Motylek rozejrzał się dookoła, a widząc piórko, pomachał do niego drobnymi jak niteczki nóżkami.

– Cześć, jestem Apollo. Tak mam na imię i jestem motylem, Paziem żeglarzem.

– Ojej! – zawołało piórko. – Jak ja ci zazdroszczę. Możesz fruwać i masz piękne skrzydła. Ja za to jestem zupełnie bezużyteczny. Spadnie deszcz, powieje mocny wiatr i strach pomyśleć, co się ze mną stanie!

– Nie martw się! Myślę, że ktoś cię zauważy. Jesteś piękne na swój piórkowy sposób. Pamiętaj, każdy z nas jest częścią czegoś bardzo ważnego. Wiesz, że bez ciebie ptaki nie mogłyby latać.

– No tak, ale spójrz – przekonywało zmartwione piórko. – Zgubiłem się i jestem zupełnie sam...

Motylek miał właśnie odpowiedzieć i pocieszyć nowo poznanego kolegę, gdy nagle chłopięce rączki zdjęły piórko z płatków begonii.

– Tato! Tato! Patrz! Znalazłem żagiel! Czy nie będzie idealny do mojej łódki? – wołał Wojtek, trzymając w rączce przepiękne piórko.

Tata wyrżał zza kuchennych drzwi i przyjrzał się dokładnie Wojtkowej zdobyczy.

– Idealne, zobacz jak szeroko układają się wszystkie promienie i jakie ma kolory! Wygląda na to, że i pod względem wielkości i szerokości idealnie będzie pasować do twojej łódki.

Wojtek, zadowolony, pomaszerował do pokoju i zaczął przyczepiać żagiel do drewnianej podstawy. Wszystko doskonale rozplanował, tak, że po zakończeniu swojej pracy, powstała piękna łódź ze ślicznym żaglem. Wojtek nie mógł się nadziwić.

Kiedy wieczorem kładł się spać, tata podszedł do jego półki i z przyjemnością popatrzył na łódkę.

– Wiesz, tato – westchnął Wojtuś. – To chyba jakiś znak, że właśnie dziś spadło to piękne piórko. Nie mogłem sobie wymarzyć piękniejszego żagla.

– No właśnie, zobacz, jakie jest piękne, a zarazem takie delikatne. Koledzy jutro będą zachwyceni twoją łodzią. I popatrz, piórko jest takie niepozorne, a pełni tak ważną rolę dla ptaków. Bez nich, ptaki nie mogłyby fruwać. Poza tym może być ozdobą wielu przedmiotów.

Piórko niech będzie dla ciebie przykładem, że to, co widzimy na zewnątrz, często nie oddaje siły i mocy tego, co jest wewnątrz.

Następnego dnia dzieci przyniosły swoje prace na lekcję plastyki. Były wśród nich ludki z plasteliny, bransoletki z koralików, papierowe ptaszki, rysunki i wycinanki. Kiedy Wojtek wyciągnął swoją łódkę, dzieci szeroko otworzyły usta.

– Wojtek, ale piękna łódka. Sam ją zrobiłeś? – pytały dzieci.

– Tak – odpowiedział dumnie Wojtuś. – Jak będę duży, będę miał taką piękną łódkę, a teraz mam tę. Położę ją blisko mojego łóżka i każdego wieczora będę myślał o moim marzeniu.

– A jak się nazywa? – zapytał Kacper, który stał najbliżej Wojtka i delikatnie palcem dotykał żagla.

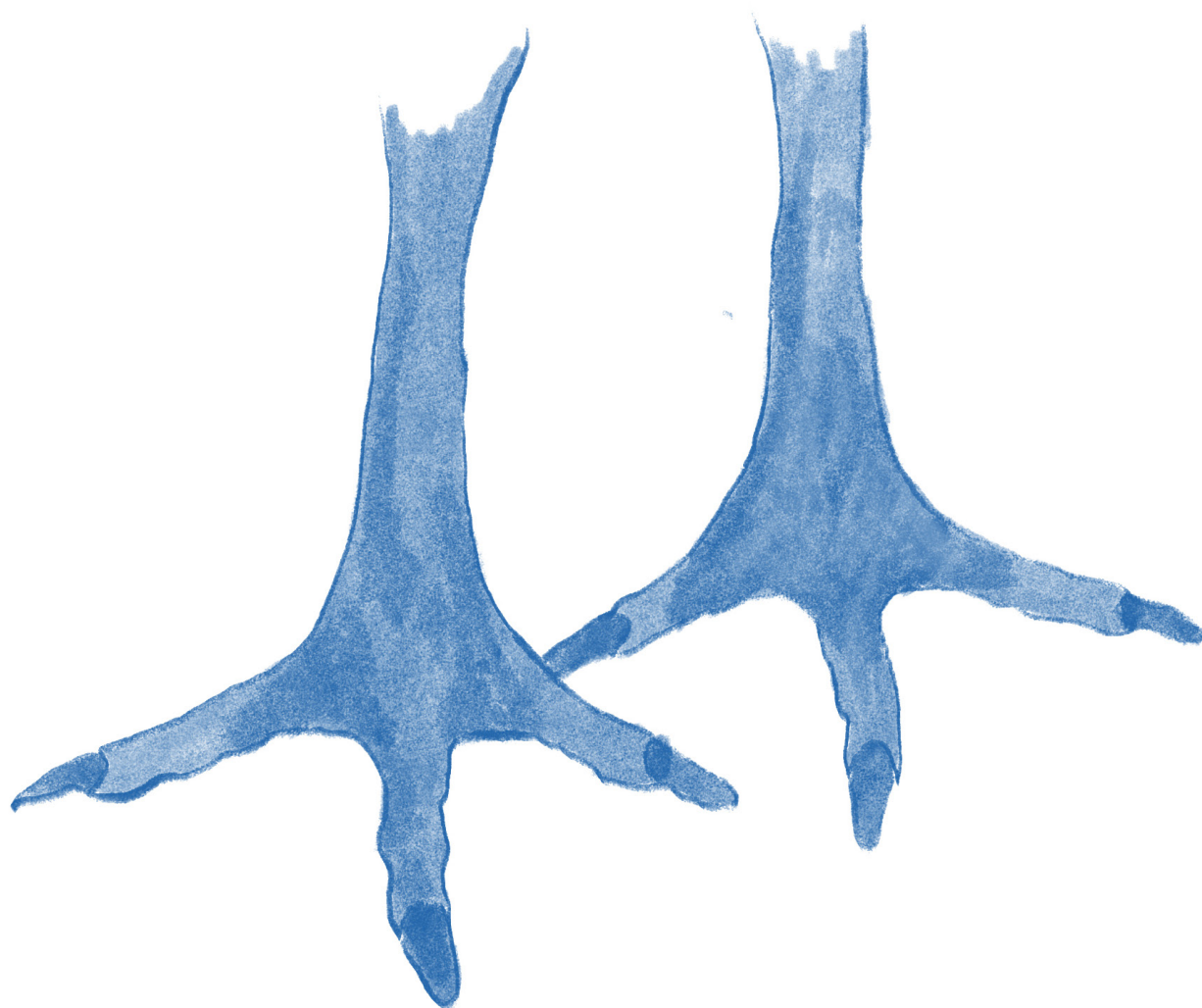
– Apollo! – zawołał bez zastanowienia Wojtek, sam nie wiedząc, skąd nazwa tak nagle przyszła mu do głowy.

Po chwili wszyscy i chłopcy, i dziewczynki chcieli bawić się z Wojtkiem jego łódką. Pytali również o to, jak taką łodzią można pływać i co trzeba zrobić, aby kierować takim statkiem.

Małe piórko było również szczęśliwe. Rozpostarte na łódeczce, szeroko wypinało pierś i wszystkie maleńkie promienie swojego ciała. Wiedziało już, że ma dom i przyjaciela, który będzie się o niego troszczył.

Przypomniało sobie słowa motylka i przekonało się, że motylek miał rację mówiąc, że wszyscy jesteśmy sobie bardzo potrzebni, a maleńkie i delikatne stworzenia mają w sobie ogromną siłę.

Ewelina Zielińska
Strach ma kurze
oczy



lęk przed kurami
wiek 6+

Nie tak dawno temu, w małym miasteczku, a raczej na jego obrzeżach, mieszkała rudowłosa dziewczynka imieniem Elżunia. Elżunia była wesolą i pogodną pierwszoklasistką, która bardzo lubiła bawić się z innymi dziećmi ze szkoły i sąsiedztwa. Dziewczynka jednak miała jedno paraliżujące ją zmartwienie, które pojawiało się natychmiast, gdy tylko zbliżała się do domu sąsiadów.

Droga prowadząca ze szkoły do domu miała być miejscem spokoju i bezpieczeństwa. Jawiła się jednak Elżuni jako droga przez męki, a strach przeszywał każdy kawałek jej ciała. Ten strach miał swoje źródło w pechowym powrocie ze szkoły.

Był wtedy zwykły poniedziałek i nic nie zapowiadało, że wydarzy się coś złego. Dzieci wysiadły rozbawione z autobusu szkolnego i chwilę spędziły na przystanku, opowiadając sobie o wspaniałych rzeczach, które wydarzyły się w szkole. Przekrzykując się mówiły, czy smakował im dzisiaj obiad, opowiadały o grach, w jakie grały na świetlicy. Po długich pogawędkach każdy rozzedł się w swoją stronę.

Dom Elżuni był blisko przystanku autobusowego, miał zielony dach i brązowe ogrodzenie, za którym rosły ulubione kwiaty mamy – różowe hortensje. Aby jednak dotrzeć do domu, Elżunia musiała minąć jeszcze jeden budynek – szary i duży, z czarną bramą, która zawsze była otwarta. To był dom sąsiadów. I nie byłoby to nic strasznego, gdyby nie kury, które zawsze przechodziły przez bramę, aby znaleźć smakowite robaki na dużym trawniku i w pobliskim rowie.

Dzień był słoneczny, jak na koniec września. Promienie odbijały się od czerwonego tornistra Elżuni i przyczepionych do niego odblasków. Nieszczęsny tornister stał się powodem całej sytuacji, ponieważ to na niego niespodziewanie wskoczył duży kogut, rozpościerając jaskrawe skrzydła. Podczas ataku głośno załkał i dziobnął Elżunię w głowę, na szczęście nie robiąc jej krzywdy, ale przynosząc dużo strachu. Niestety nikt nie zauważył całego zdarzenia ani nie usłyszał wołania o pomoc.

Elżunia uciekała, ile sił w nogach, aby jak najszybciej zamknąć drzwi wejściowe swojego domu. Łapiąc oddech i ocierając łzy z oczu,

opowiedziała starszemu bratu o całej sytuacji. Ten jednak zaśmiał się w głos i zdziwił, jak można się bać koguta. Potem maszerując na piętro do swojego pokoju, zaczął udawać odgłosy pierzastego zwierza.

Czas mijał, a dziewczynka nie odważyła się opowiedzieć nikomu o tym, co ją spotkało. Bała się, że koledzy też ją wyśmieją, a dorośli nie zrozumieją jej lęków. W nocy, kiedy wszyscy spali, Elżunię dręczyły straszne sny, widziała w nich agresywne ptaki trzepoczące skrzydłami wokół niej. Prawie każda noc stawała się bezsenna, a dziewczynka nie miała odwagi, aby opowiedzieć rodzicom o swoich koszmarach.

Najgorsze były dni, kiedy musiała wracać sama do domu. Starła się unikać kur i ich towarzystwa, wypatrując je z daleka. Najczęściej decydowała się wracać ze szkoły przez łąki, wchodząc furtką przez ogród. Nie raz zamoczyła buty, ale była to niska cena za unikanie drobiu. Najbardziej cieszyła się, gdy nadchodził weekend, bo wiedziała, że nie będzie musiała pokonywać drogi sama. Własny pokój stał się jej azylem. Jedynym, czego w nim brakowało, byli koledzy i koleżanki. Na szczęście Elżunia miała ukochaną babcię Zosię, która mieszkała w centrum miasta. Ucieszyła się bardzo, gdy rodzice powiedzieli, że zostanie z babcią na jakiś czas, bo muszą wyjechać do dziadka Tadka, który miał operację i potrzebował ich pomocy. Elżunia była jeszcze za mała, aby zostać z starszym bratem sama w domu. Nie mogła się doczekać, aby spakować swoje rzeczy. Bardzo lubiła spędzać czas z babcią, zając się pysznymi ciastkami domowej roboty.

Nocowanie poza domem okazało się jednak niełatwe, a koszary wcale nie odpuszczały. Nagłe krzyki, a potem ciche łkanie, zbudziły babcię ze snu. Widok Elżuni ze łzami w oczach i drżeniem małych ust zaniepokoił babcię.

- Elżuniu, kochanie, co się stało? – zapytała.
- Babciu, a czy ty będziesz się ze mnie śmiać?
- W żadnym wypadku.

– Bo ja, ja się boję kur i koguta sąsiadów.

– Ale dlaczego?

– Opowiem ci wszystko.

I tak się stało. Wnuczka opowiedziała babci wydarzenia z felernego dnia. Nie ukrywała również, że jej starszy brat Jacek wyśmiał ją. Nie mogła też nie zdradzić, jak codziennie wracała ze szkoły okrężną drogą, aby nie napotkać swoich strachów. Po tym wszystkim babcia przytuliła Elżunię najmocniej, jak tylko babcie potrafią, i ucałowała ją czule na dobranoc, obiecując, że tej nocy zostanie przy niej, aby mogła spokojnie zasnąć.

Z samego rana przy śniadaniu babcia ogłosiła, że zaraz po szkole muszą pojechać na działkę do zaprzyjaźnionego pana Czesia, który potrzebuje ich pomocy. Elżunia nie mogła się doczekać wyjazdu, bo bardzo lubiła starszego pana, który zawsze miał dla niej słodycze w kieszeni. Gdy tylko dotarli na miejsce, okazało się, że tej nocy lis napadł na kur-nik, pozostawiając tylko małe kurczaczki, które bez pomocy człowieka nie poradziłyby sobie. Pan Czesio zapytał babcię, czy mogą mu pomóc w opiece nad kurczakami i przygarnąć chociaż jednego malucha.

Babcia spojrzała wymownie na Elżunię, pytając:

– Czy ty, kochanie, dasz radę zaopiekować się małym kurczaczkiem?

– Będziesz mogła nadać mu imię – powiedział pan Czesio.

– Mam mieć własnego kurczaka i nadać mu imię?

– Tak, ale tylko jeśli chcesz, nic na siłę.

W tym momencie na kolanka dziewczynki wskoczył mały, żółtawy i puchaty kurczak, który wydawał z siebie ciche piskanie.

– To może Pikuś.

I tak Pikuś, mięciutki i malutki kurczaczek, został schowany do papierowego kartonu, aby bezpiecznie dojechać do nowego domu. Przez cały wieczór dziewczynka doglądała kurczaczka, bawiąc się z nim kawałkiem wstążki i obserwując, jak śmiesznie wygląda, gdy śpi. Raz nawet razem z babcią dotykała malucha, by sprawdzić, jak jest miutki. Jego dziób wcale nie był ostry, a przy każdym dotyku tylko łaskotał. Tego wieczoru babcia Zosia powiedziała coś ważnego, że Pikuś ma swoją wartość – to ptaszek, który przynosi radość.

Pod koniec tygodnia kurczak już nie był taki mały, więc wrócił do swojego stada. A pan Czesio powiedział dziewczynce, że kiedy tylko zechce, może go odwiedzać razem z babcią. I tak Elżunia, dzięki babci i za zgodą rodziców, którzy się o wszystkim dowiedzieli, spędzała więcej czasu z Pikusiem. Z każdym dniem strach stawał się mniejszy, a z Pikusia wyrosła dorodna kura.

Kury sąsiada oraz ich kogut trafiły do dużej woliery, nie chadzały już beztrasko. Może to za sprawą rodziców i ich rozmowy z sąsiadem? W każdym razie, Elżunia wraca teraz ze szkoły do domu bez strachu, a czasami podchodzi do woliery, aby przywitać się z kurami i zapytać co tam u nich słychać. Może kiedyś jej odpowiedzą.

KONIEC